

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”
IIIIIIIIII

NR 29 (315) ROK VII

WARSZAWA 17. VII. 1966

CENA 2 ZŁ

966-1966



VII NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła
do Rzymian (6, 19–23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

Według św. Mateusza (7, 15–21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

PRZYSZŁOŚĆ

Idę w bezkresną przyszłość
zbliżającą się z szybkością lat świetlnych
i mijającą mnie w czasie
mierzonym sekundami
Przyszłość

punkt niestały
ruchomej rzeczywistości
zamkniętej w przemijającym teraz
co również jest nieskończonością
Przyszłość

zwyczajna droga
latającego czyżka
płynącej wody
i stojącej jabłoni

Władysław Collen-Kolodziej

„Kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego”
(Mt. 7, 21).

Ilu to ludzi zwracało się do Chrystusa Pana o ważną przepustkę do Królestwa Bożego! Nikodem, bogaty młodzieniec, uczony w Piśmie (Łk. 10, 25). U wielu jednak musiał Boski Zbawiciel to pytanie dopiero spowodować: U Samarytanki, którą spotkał przy studni Jakubowej; u wielu chorych i grzeszników, których uzdrowił; u rzesz, które nakarmił; u lotra, którego jeszcze na krzyżu nawrócił. Dla tych wszystkich miał Chrystus jedynie tę wiążącą odpowiedź z dzisiejszej Ewangelii: „Kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego”. Chrystus Pan musi oczywiście wolę Ojca swego tłumaczyć według danych okoliczności i jednym zobowiązać do wiary, drugich do zachowania przykazań, a jeszcze innych do żalu i pokuty. Lecz przez wszystkie te tłumaczenia przewija się jak złota nić wielkie przykazanie miłości; jest to jedyny ważny dowód chrześcijaństwa. W przykazaniu miłości przejawia się wola Ojca, i uczynki miłości są sprawdzianem naszego chrześcijaństwa. — Więcej niż kiedykolwiek obowiązuje nas dzisiaj to wielkie przykazanie Chrystusa Pana. Ilu stojących z dala i wątpliwych stawia sobie pytanie: Co odróżnia właściwie chrześcijanin od niechrześcijan? Czy tylko to, że nazwiska ich są wpisane w księdze chrztów? Czy może to, że w niedzielę uczęszczają na Mszę św.? Że wierzą w żywot wieczny? Dobrze! Ale jak wygląda codzienne życie chrześcijanina? Czy różni się ono od życia innych ludzi? Czy chrześcijaństwo obowiązuje tylko na tych kilka minut modlitwy i nabożeństwa? Z takimi pytaniami spotyka się słowo Chrystusowe. Lecz ludzie uwierzą jego słowom dopiero wtedy, gdy je wypełniamy w naszym życiu.

Miłość do Boga. Stawmy sobie dziś to pytanie: Co my czynimy z miłości do Boga? Pierwsze przykazanie Boże obowiązuje nas do modlitwy. Czy odmawiasz swoje codzienne modlitwy? Modlitwa ma połączyć duszę twoją z Bogiem. W czasie modlitwy masz stać przed Bogiem, jak dziecko przed swoim ojcem, spojrzeć mu w oczy, uchwycić się jego dłoni, nazywać go po imieniu. Dusza twoja powinna odczuwać bliskość Boga. Taka modlitwa poranna nadaje całemu przebiegowi dnia zupełnie inny kierunek. Wtedy myślisz także podczas pracy o Bogu i pozostajesz blisko niego. Taka modlitwa wieczorna podnosi cię znów do Boga, chociażbyś go w wirze dnia nawet stracił. Twoja skrucha naprawi wszystkie błędy, i następnego dnia dasz dowód swej odnowionej miłości. — Twórcze słowo Boskie obowiązuje cię do pracy (Rodz. 1, 28). Że w pocie czoła spożywać musimy swój chleb, było kiedyś surową dla nas karą. Odkąd jednak Chrystus Pan przeszedł przez ten świat nie cofając się przed żadnym trudem, by spełnić wolę Ojca, praca stała się dla nas błogosławieństwem. Jakkolwiek Chrystus w wyjątkowy sposób został przez Ojca wezwany i posłany, to jednak każdy chrześcijanin jest przez Boga postawiony na swoim stanowisku. Od Boga otrzymał szczególne zdolności i siły. Wobec Boga jest on odpowiedzialny za wszystkie swoje czyny i niedbalstwa. Całe jego życie staje się naśladowaniem Jezusa, służbą Bogu.

Chrześcijanina obowiązuje do pracy nie tylko nadzieją nagrody i uznania, nie tylko względem na utrzymanie swej rodziny, lecz zew Boży i wola Boska. Tak więc trudzi się on od rana do wieczora, tak pracuje od młodości do późnej starości. Im wierniej, im sumiennie wykonuje swoje obowiązki, tym lepiej i doskonalej okazuje wobec Ojca niebieskiego swoją dziecięcą miłość. — Chrystusowa miłość do Ojca dopełniła się w jego ofierze na krzyżu. Do miło-

ści dla krzyża zobowiązał Boski Mistrz również swoich uczniów, mówiąc: „Jeśli kto chce za mną iść, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (Mt. 16, 24). Żaden człowiek nie bierze z ochotą na siebie krzyża. Również i Chrystus przed nim się wzdrygał mówiąc: „Ojciec mój, jeśli to być może, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich” (Mt. 26, 39). Skoro jednak w swoim krzyżu poznał wolę Ojca, kroczył mężnie swoją drogą krzyżową aż do krwawej śmierci. Tak samo poznaje chrześcijanin na swoich drogach cierpienia, że prowadzi go ręka Ojca niebieskiego. Przyjmuje krzyż, nie występuje wobec Ojca z wyzywającym „dlaczego”, nie upaja się tanimi przyjemnościami i rozkoszami czy też rozbudzonymi namiętnościami. Placze, wdycha, i może nawet upada pod krzyżem, ale nie przeklina swego krzyża ani nim nie gardzi, gdyż wie, że zgadzając się na krzyż daje Ojcu dowód swej najczystszej miłości.

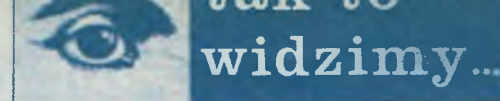
Sprawdzian miłości. — Prawdziwa miłość Boża sprawdza się w miłości do bliźniego (I Jan 4, 20). Wobec tego po pierwszym pytaniu musi nastąpić drugie: Co czynisz z miłości dla bliźniego? Boski Zbawiciel codziennym swoim życiem głęboko zapisał w sercach swych uczniów poczucie wzajemnej odpowiedzialności. Opowiada im przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Przykazanie miłości bliźniego stawia jako wielkie przykazanie Królestwa Bożego. Skłania ich nawet do miłości nieprzyjaciół. Życiem swoim obowiązuje ich do zachowania swoich słów. Nie przechodzi obojętnie obok żadnej nędzy ludzkiej, będąc po prostu żywym miłosierdziem. Nie zawsze są tu potrzebne uderzające cuda często wystarcza jedno słowo, jedno spojrzenie.

A my jak często przechodzimy bezmyślnie i zamknięci obok naszych bliźnich! Może nawet obok swoich bliskich! Może odmawiamy im pozdrowienia, na które czekają, spodziewają się serdecznego słowa, a my milczymy, potrzebują naszej pomocnej dłoni, której im odmawiamy. Jak często podchodzi do nas biedak, kłopot, a może tylko lekkie zażenowanie naszego bliźniego, lecz odbija się ono od stalowego pancerza naszego skąpstwa i egoizmu. Nasza miłość jest tak zastygła, że nie wzrusza się losiem bliźniego. Słońce nie byłoby tak wspaniałym ciałem niebieskim, gdyby jego promienie nie i ciepło były obliczone ściśle według kresek i stopni. Tak samo chrześcijanin nie powinien stawiać swojej miłości żadnych granic, nie obliczać i wybierać.

Każdy bowiem objaw naszej miłości odnosi się nie tylko do biednego czy nawet niegodnego człowieka, lecz do samego Syna Bożego, z którym spotykamy się w każdym człowieku (Mt. 25, 40). — To daje nam siłę do przebaczenia. Jakie było stanowisko Chrystusa Pana wobec faryzeuszów: głosił swoją naukę, a oni go podejrzewają; uzdrowia ich chorych, a oni twierdzą, że trzymają go za szatanem; odpuszcza grzechy, a oni go oskarżają; przybijają go do krzyża, a on się modli: „Ojciec, odpuść im!” Los Boskiego Mistrza dzieli również każdy jego uczeń. Każdy dzień przynosi mu nowe nieporozumienia, nowe podejrzania, nową krzywdę. Lecz nasza miłość zna jeden tylko środek obrony, że może przebaczać! I musi to czynić codziennie, i więcej niż raz tylko na dzień (por. 18, 21n.), gdyż prawdziwa miłość nie jest kapryśna, lecz zachowuje postawę godną chrześcijanina, dla którego zawsze i wszędzie istnieje bezgraniczny obowiązek: „Bądźmy tedy miłosierni, jak Ojciec wasz miłosierny jest” (Łk. 6, 36). Na wzór Boskiego Mistrza ma postępować każdy chrześcijanin: Kaptan względem swoich wiernych, rodzice względem swych dzieci, przyjaciel względem przyjaciela. Dopiero wtedy ludzkość zobaczy w nas żywą miłość Boską i znajdzie drogę do Ojca, którego miłość nie zna początku ani końca.

Ks. dr ST. MACKOWIAK

LIPCOWE ŚWIĘTO



W CZYM IMIENIU?

Dwadzieścia dwa lata mijają od chwili, kiedy pragnienie wolności polskiego narodu zostało stwierdzone aktem państwowym. Dwudziestego drugiego lipca 1944 roku, w powszedni dzień drugiej wojny światowej, kiedy ogromne obszary Europy wciąż jeszcze były areną walki z hitleryzmem, kiedy dymyły kominy krematoriów, a śmierć zaglądała setkom tysięcy ludzi w oczy — na skrawku ziemi polskiej, oswobodzonej przez dwie zbratane w ogniu walki armie — Armię Czerwoną i Pierwszą Armię Polską — naród objawił swą wolę zbudowania państwa nowego, wolnego, socjalistycznego. Ogłoszony w Chełmie Lubelskim Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego był pierwszym oficjalnym słowem polskim na ziemiach polskich. Przez ten doniosły akt ziściły się marzenia Polaków, a szczególnie tych synów polskiej ziemi, którzy od wieków cierpieli krzywdę, drepząc za sochą w zgrzebnej koszuli na wychudłych ramionach i tych, którzy w utrudzeniu i znoju pracą rąk własnych na kawałek suchego chleba zapracować nie byli w stanie — chłopów i robotników.

PKWN zadecydował o przebudowie ustroju społecznego i politycznego Polski. W tysiącletnich dziejach naszego Państwa mieliśmy różne ustroje: monarsze, książęce — nie mieliśmy ustroju demokratycznego. Poprzednie Rzeczypospolite nie były w pełni Rzeczypospolitymi. Całkowita wolność i sprawiedliwość osiągnięte są jedynie w ustroju demokratycznym, toteż słusznie uznać należy Chełmski Manifest sprzed 22 lat za pierwsze niepodległe słowo polskiej demokracji, a PKWN za pierwszy jej państwowy kształt. To co przed 22 laty było apelem, dziś jest faktem, który się stał, który tak głęboko wrósł w świadomość każdego Polaka, swymi na wskroś pozytywnymi wartościami stał się wszystkim nam drogą, jak chleb powszedni, bez którego życia wyobrazić sobie nie sposób.

Nie mamy zamiaru pomniejszać czegokolwiek co wydarzyło się w naszej przeszłości. Na przestrzeni tysiącletnich dziejów Państwa Polskiego było wiele czynów wielkich, działań słuszych, zamiarów szlachetnych: sława oręża polskiego za Chrobrego i Sobieskiego, Kazimierzowska i Łokietkowska dbałość o wszystkie stany. Konstytucja 3 maja, powstanie listopadowe, styczniowe i warszawskie w r. 1944 — to niektóre tylko przykłady. Ale czy jakkolwiek akt na przestrzeni Tysiąclecia dokonał przeobrażeń tak istotnych, a zarazem tak trwałych, jak Manifest Lipcowy? Po jakiej klęsce Polska tak szybko zabiłżniła rany i odbudowała zniszczenia, wybiegając w większości dziedzin gospodarczych i kulturalnych daleko naprzód — jak po porażce ostatniej wojny? Jeszcze dymyły zgliszcza, jeszcze krew nie zaschła na sznarchach, gdy cały naród stanął do czynu budowy nowego życia w nowej Polsce. Z tego czynu, trwającego już 22 lata wyrosła nasza duma — Polska Rzeczypospolita Ludowa taka, jaką ją widzimy od święta i na co dzień.

Cóż z tego, że wsteczne siły próbowały od początku hamować zapal, zmieniać kierunek, siać defetyzm i zniechęcenie? One i dziś jeszcze działają w Polsce i poza jej granicami, a sławetne „orędzie” polskich biskupów

rzymskokatolickich i nieodpowiedzialne wystąpienia niektórych hierarchów są tego naocznym przykładem.

Na szczęście naród niezależnie od swych przekonań religijnych, potrafił ocenić je należycie. Kreowani przez siebie samych „wodzowie” pohukują od czasu do czasu jak puszczyki wśród ruin własnej przegranej.

Manifest Lipcowy sformułował po raz pierwszy w naszej historii nowożytnej prawo Polski do zagarniętych nam przemocą Ziemi Zachodnich i Północnych oraz postawił jako cel naszej polityki żądanie, by Odra i Nysa były naszymi zachodnimi granicami. Po wiekach odzyskane piastowskie ziemie są od 22 lat integralną częścią naszego państwa, a żadne przetargi i matactwa ani samego prawa naszego do tych ziem, ani zaistniałego stanu faktycznego zmienić nie są w stanie. Z surową odprawą całego narodu spotka się każdy, kto wbrew woli narodu aprobującego postulaty Lipcowego Manifestu odważyłby się knować przeciwko obecnym granicom naszej Ojczyzny. Takiego zdrajcę nie osłoni nic, a postawa jego zostanie surowo napiętnowana przede wszystkim przez owe 13 milionów Polaków, którzy na tych ziemiach żyją, pracują, odgrzebali ze zgliszcz i ruin znajdujące się tam zabytki polskości i dziś — zjednoczeni we Froncie Jedności Narodu — myślą, czują i chcą jednego: pokoju i błogosławieństwa Bożego dla swej pracy.

Dla nas, wyznawców i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego, Manifest Lipcowy jest szczególnie bliski, ponieważ zawiera wiele spośród tych haseł, które przyświecały początkom Kościoła Narodowego. Nie tylko chłopci z Lubelszczyzny i Kieleckiego, nie tylko robotnicy Dąbrowy Górniczej, Wieliczki i krakowskiego „Solweyu”, lecz także inteligencja, kupcy, rzemieślnicy — wszyscy wyznawcy Narodowego Kościoła doby międzywojennej głosili potrzebę zmiany ustroju w Polsce, domagali się realizacji sprawiedliwości społecznej, stanowili skrajną lewicę. Za to cierpieli, za to byli prześladowani i wzięci do aresztów i sądów. Nie zachwiali się jednak: protestowali przeciwko krzywdzie, przeciwko wyzyskowi, przeciwko bezprawiu, ponieważ w nauce Chrystusa, w Ewangelii znajdowali pełne poparcie swych żądań.

Toteż, gdy w r. 1944 ogłoszono w Chełmie Manifest Lipcowy — znaleźliśmy w nim urzeczywistniony kształt naszych pragnień i dążeń. Stąd zrodziła się postawa pełnej życzliwości, poparcia i współpracy naszego Kościoła z Władzą Ludową, która trwa do dziś i trwać będzie tak długo, jak długo w kręgu sformułowań Manifestu realizowane będą postulaty sprawiedliwości, wolności i pokoju — zawsze.

Uznając więc Lipcowe Święto za święto własne, nasze, cieszymy się z całym narodem z osiągnięć 22-lecia. Bogu dziękujemy za Jego błogosławieństwo w minionym Tysiącleciu i z otuchą oraz gotowością do czynu wkraczamy w próg Tysiąclecia Drugiego naszej Ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

STEFAN NOWICKI

Był taki czas, gdy imperialiści buszowali zupełnie bezkarnie po globie ziemskim. Ich brudne czyny nie znajdowały żadnego odporu. Przed nikim nie potrzebowali się tłumaczyć. Nikt nie śmiał przeciwko nim wystąpić. Dziś jest inaczej. Światowa opinia publiczna żywo reaguje na brudne poczynania imperialistów. Trzeba się z nią liczyć. Trzeba się usprawiedliwiać. Szukać alibi. To zaś nie zawsze się udaje. I jeśli się nie udaje, trzeba poniechać swych zamierzeń, trzeba ze wstydem wycofywać się ze swej drogi...

Amerykański najazd na Wietnam rozpoczął się pod hasłami, które miały wprowadzić w błąd opinię światową. Chodziło rzekomo o „prawo narodu do wolności”, „do decydowania o swoim losie”, „o obronę przed komunistyczną infiltracją”, której lękał się podobno naród wietnamski. Reżim południowego Wietnamu stanowił dogodny parawan dla agresywnych poczynań Pentagonu. Reżim występował w roli przedstawiciela narodu, w roli jego reprezentanta. Wszystko działo się rzekomo zgodnie z prawami narodów. Nie było najazdu, było tylko przyjacielskie udzielanie pomocy na prośbę narodu. Kłamliwe slogany o pomocy, o wolności miały ukryć brudne oblicze agresorów.

Jednak w miarę upływu czasu coraz bardziej ujawniała się prawda o amerykańskiej agresji. Marionetkowe rządy w południowym Wietnamie ustępowały jeden po drugim. Było rzeczą oczywistą, że nie reprezentują one narodu. Ich szefowie nie są wybrańcami narodu, nie są jego reprezentantami, ale są po prostu najemnikami obcego mocarstwa. Ich zadaniem jest firmowanie najazdu obcych wojsk. Gen. Ky jest ostatnim, chociaż nie jedynym tego przykładem. Jego spotkanie z prezydentem Johnsonem znalazło głośną oprawę reklamową w prasie amerykańskiej. Chciano pokazać go światu jako człowieka niezwykłych zalet i niezwyklej wartości. Jako bohatera, cieszącego się poparciem narodu wietnamskiego, jako jego zbawcę niemal.

Tymczasem prawie nazajutrz po uroczystościach naród wietnamski coraz bardziej zdecydowanie zaczął objawiać swój prawdziwy stosunek do gen. Ky. I stosunek ten był zdecydowanie negatywny. „Bohater” nie znajdował uznania, poparcia, zrozumienia, zaufania. Całe prowincje wypowiadały mu posłuszeństwo. Gen. Ky ukazał swe oblicze. Kazał bombardować tereny zajęte przez opozycjonistów. Chciał „zdobyć zaufanie” przy pomocy bomb. Skutek jest wiadomy. Naród wietnamski mówi przez usta swych przedstawicieli to, co od dawna myślał: „Przed krwawym atakiem na Da Nang byliśmy gotowi zgodzić się, aby rząd gen. Ky zorganizował wybory. Dziś nie godzimy się już na to, bowiem nie możemy mieć zaufania do tego rządu. Domagamy się tylko jednej rzeczy: aby podał się do dymisji”.

W czym więc interesie i w czym imieniu występują Amerykanie w Wietnamie? Na pewno nie w interesie i nie w imieniu narodu wietnamskiego, który ma dosyć wojny, dosyć obcego panoszenia się na wietnamskiej ziemi, dosyć agresji. Amerykańska wojna jest brudną wojną. Rozumieją to nawet amerykańscy sprzymierzeńcy. Podczas wojny koreańskiej udało się zmontować Amerykanom jakąś pozorną przynajmniej reprezentację Narodów Zjednoczonych, teraz i tego osiągnąć nie potrafią. Zjednoczeni sojusznicy walczący w Wietnamie to niemal wyłącznie tego typu najemnicy jak reżim południowowietnamski. Nikt jawnie nie ma odwagi poprzeć agresji. Przed światową opinią muszą się ugiąć również amerykańscy agresorzy.

Wbieżącym roku Kościół Rzymskokatolicki w Polsce obchodzi „Milenium”, czyli tysiąclecie istnienia łacińskiego chrześcijaństwa w naszym kraju.

Na każde wydarzenie można rozmaicie patrzeć w zależności od osobistych przeżyć i poglądów. Również na tak zwany „chrzest Mieszka”, czy łaciński „chrzest Polski” można spojrzeć różnymi oczami. Poniżej przedstawiamy wydarzenia sprzed tysiąca lat przedstawione przez kronikarza niemieckiego piszącego w pierwszych latach XI wieku, mianowicie sławnego biskupa Thietmara.

Z powodu złamanego w dzieciństwie nosa i zniekształconej szczęki nie nadawał się do stanu rycerskiego, więc przeznaczono go na księdza. Jako opat klasztoru Walbeck towarzyszył w 1007 r. arcybiskupowi Magdeburga, Taginowi, w wyprawie wojennej przeciw Bolesławowi Chrobremu. Wojskami niemieckimi dowodził wtedy sam arcybp Tagin w imieniu cesarza Henryka II (Świętego). W 1009 r. został Thietmar biskupem Merseburga. W następnym roku brał udział (na koniu z bronią w ręku) w drugiej wyprawie wojennej przeciw Polsce, a w 1012 r. broił przed Chrobrym grodu miśnieńskiego. Był świadkiem podpisywania pokoju w Merseburgu pomiędzy Chrobrym i Henrykiem II. Pięć lat później znowu się bił z Polakami. Zmarł 1 grudnia 1018 r. mając 43 lata.

Historię Niemiec zaczął pisać w 1012 r. w formie Kroniki. Objął nią okres od 908 r. opierając się na źródłach pisanych i na opowiadaniach naocznych świadków. Kronika jest dziełem obszernym, podzielonym na osiem ksiąg. Językiem jej jest łacina średniowieczna, kościelna. Autor nie ukrywa ogromnego uwielbienia dla Niemiec i Niemców i wyniosłej pogardy dla Słowian. Wychwała tych słowiańskich władców, którzy z pokorą uznawali germańskie jarzmo, niechęcią, a nawet nienawiścią darzy słowiańskich książąt walczących o polityczną od Niemiec niezależność. Taka stronniczość nacjonalistyczna Thietmara jest widoczna zwłaszcza w opisach wydarzeń związanych z Polską.

O księciu Polan, Mieszku I, wspominał po raz pierwszy w księdze drugiej w ten sposób: „Margrabia Marchii Wschodniej, Gero, podporządkował zwierzchnictwu cesarskiemu... Mieszka wraz z jego poddanymi”. Polscy uczeni wykazali, że Thietmar zniekształcił tutaj opowiadanie „Dziejów saskich Widukinda”, z których korzystał. Okazuje się, że Widukind, pisząc o Mieszku, mówi wprawdzie o jego klęsce, lecz nie ze strony Niemca Gerona, lecz ze strony słowiańskich Redarów, których na „Polskę” prowadził graf saski, Wichman. Dzięki dywersji Redarów margrabia Gero mógł bez trudności opanować kraj słowiański Łużyczan. Wichman działał bez upoważnienia cesarza Ottona I, więc pokonany Mieszko zwrócił się ze skargą na tego awanturnika do cesarza i wtedy dobrowolnie — a nie pod naciskiem Gerona — zawarł z cesarzem przymierze podobne do starorzemyńskich przymierzy cesarów z wodzami germańskimi (foedus iniquum). Takie przymierze pociągało za sobą płacenie trybutu (daniny), lecz kronikarz Widukind wyraźnie nazywa Mieszka „amicus imperatoris”, czyli przyjacielem cesarskim, a nie wasalem.

Kiedy to się działo? Powszechnie się przyjęło przekonanie, że klęska Mieszka miała miejsce w 963 r. Ostatnio jednakże uczeni polscy (np. G. Labuda) wykazali, że wyprawa Redarów Wichmana na „Polskę” nastąpiła w latach 964—966. Zatem układ Mieszko — Otto I został zawarty nie w 963 r., lecz raczej później, może w 966 r.

Thietmar nie wspominał, czy „podporządkowany zwierzchnictwu cesarskiemu” Mieszko był już chrześcijaninem, czy jeszcze nie. Ale musimy przy tym zwrócić uwagę na jedną rzecz. Thietmar był biskupem, sprawy rozwoju chrześcijaństwa bardzo mu leżały na sercu, a przecież o chrzcie Mieszka pisze dopiero na końcu księgi czwartej, tuż po opisie śmierci cesarza Ottona III w 1002 r., chociaż „łaciński” chrzest miał podobno miejsce około czterdziestu lat wcześniej. Thietmar usprawiedliwia się, że wraca tyle lat wstecz i zaznacza, że robi to po

wprowadzeniu do swojej książki „różnych zmian”. Wynikałoby z tego, że początkowo w ogóle nie miał zamiaru pisać o „chrzcie Mieszka” może dlatego, że nie wiedział o tym fakcie nic konkretnego, a ustne relacje były nieraz sprzeczne i brzmiały jak ludowa legenda.

Zacytujemy całą wypowiedź Thietmara o „chrzcie Mieszka”. „Dlatego przedstawie resztę czynów znakomitego księcia Polan, Mieszka, o którym pisałem szeroko w poprzednich księgach. W czeskiej krainie pojawił on za żonę szlachetną siostrę Bolesława Starszego, która okazała się w rzeczywistości taką, jak brzmiało jej imię. Nazywała się bowiem po słowiańsku Dobrawa, co w języku niemieckim wyklada się dobra. Owa wyznawczyni Chrystusa, widząc swego małżonka pogrążonego w wielorakich błędach pogaństwa, zastanawiała się usilnie nad tym, w jaki sposób mogłaby go pozyskać dla swojej wiary. Starła się go zjednać na wszelkie sposoby nie dla zaspokojenia trzech żąd tego zepsutego świata, lecz dla korzyści wynikających z owej chwalebnej i przez wszystkich wiernych pożądanej nagrody w życiu przyszłym. Umyślnie postępowała ona przez jakiś czas zdrożnie, aby później móc długo działać dobrze. Kiedy mianowicie po zawarciu wspomnianego małżeństwa nadszedł okres Wielkiego Postu i Dobrawa starała się złożyć Bogu dobrowolną

W CIENIU MILENIUM

KRONIKARZ THIETMAR

ofiary przez wstrzymanie się od jedzenia mięsa i umartwienie swego ciała, jej małżonek namawiał ją słodkimi obietnicami do złamania postanowienia. Ona zaś zgodziła się na to w tym celu, by z kolei móc tym łatwiej zyskać u niego posłuch w innych sprawach. Jedni twierdzą, iż jadła ona mięso w okresie jednego Wielkiego Postu, inni zaś, że w trzech takich okresach. Dowiedziało się przed chwilą czytelniku o jej przewinie, zważ teraz jaki owoc wydała jej zbożna intencja. Pracowała więc nad nawróceniem swego małżonka i wysłuchał jej miłościwy Stwórca. Jego nieskończona łaska sprawiła, iż ten, który Go tak srogo prześladował, pokajał się i pozbył na ustawiczne namowy swej ukochanej małżonki jadu przyrodzonego pogaństwa, chrztem świętym zmywając plamę grzechu pierwotnego. I natychmiast w ślad za głową i swoim umiłowanym władcą poszły ułomne dotąd członki spośród ludu i w szatę godową przyodziane w poczet synów Chrystusowych zostały zaliczone. Ich pierwszy biskup Jordan ciężką miał z nimi pracę, zanim, niezmordowany w wysiłkach, nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej. I cieszył się wspomniany mąż i szlachetna jego żona z ich legalnego już związku, a wraz z nimi radowali się wszyscy ich poddani, iż z Chrystusem zawarli małżeństwo. Potem urodziła zagna matka syna bardzo do niej niepodobnego, sprawcę zguby wielu matek, którego nazwała imieniem swego brata Bolesława i który trzeba to powiedzieć — jej przede wszystkim okazał swą złość do czasu ukrywaną, następnie zaś sprożył się przeciw krewnym, jak to jeszcze przedstawie poniżej. Kiedy matka Bolesława umarła, jego ojciec poślubił bez zezwolenia Kościoła mniszkę z klasztoru Kalbe, która była córką margrabiego Teoredyka. Oda — było jej imię i wielka była jej przewina, albowiem wzgardziła Boskim obłubieńcem dając pierwszeństwo przed nim człowiekowi wojny, co spotkało się z potępieniem ze strony wszystkich dostojników Kościoła...”

Z powyższego opisu widać, że ważną w znaczeniu ogólnochrześcijańskim sprawę „chrztu Polski” bp Thietmar wplótł w opis

mażeńskich kłopotów Mieszka, który rzekomo najpierw zakochał się w Dobrawie, a następnie w zakonnicy Odzie. Wynikałoby z tego, że tylko dzięki ślepej miłości Mieszka i kobiecej przebiegłości Dobrawy przyjął nasz kraj wiarę Chrystusa, którego przedtem Mieszko podobno „tak srogo prześladował”. Uwaga Thietmara, że Dobrawa — wbrew ówczesnym przepisom postnym — żyła z Mieszkiem po małżeńsku albo „W okresie jednego Wielkiego Postu”, albo — jak mówią „inni” — że „w trzech takich okresach” wskazuje na niepewny, plotkarski raczej charakter tego, co kronikarz słyszał o „chrzcie Mieszka”.

A jak było naprawdę? Małżeństwo Mieszka z Dobrawą zostało zawarte — zdaniem większości historyków — w 965 r. Kronikarz czeski z Pragi, Kosmas, podkreślił, że Dobrawa w chwili zamążpójścia była już starą panną, nie cieszącą się najlepszą opinią. Mieszko wziął ją za żonę nie z miłości, lecz ze względów politycznych. Chciał tym małżeństwem przypieczętować pakt przyjaźni z Czechami przeciw Redarom, Wieletom i margrabiemu Geronowi (937—965). Historycy nic nie wiedzą o srogim prześladowaniu chrześcijan przez Mieszka, chyba, że owi chrześcijanie to Niemcy lub ich misjonarze łacińscy. Thietmar nie mówi kiedy i gdzie Mieszko „pozbył się jadu przyrodzonego pogaństwa” ani kto chrzczył zarówno jego jak i jego „ułomne członki spośród ludu”. Każę się domyślać, że stało się to w jakiś czas po ślubie z Dobrawą i że chrzczył biskup Jordan. Inne — polskie źródła podają daty różne, a historycy — różnych biskupów i różne miejsca tego wydarzenia.

I tak „Roczniki Świętokrzyskie” podają rok „chrztu” 967, Rocznik Kapitulny Krakowski — rok 966. Jan Długosz powiada, że Mieszko się ochrzcił 5 marca 965 r. w Gnieźnie, a historycy współcześni przypuszczają, że łaciński chrzest, odbył się na Wielkanoc 966 r. gdzieś za granicami Polski, może w Niemczech, przy czym jedni są za miastem Kolonią, inni — za Ratsybą. Racją tych przypuszczeń jest średniowieczny łaciński zwyczaj chrzczenia wodzów plemion pogańskich wyłącznie przez łacińskich biskupów, a zgodzono się powszechnie, że w 966 r. nie było jeszcze w Polsce biskupa łacińskiego — choć mogli być biskupi obrządku słowiańskiego.

To, co pisze Thietmar o bpie Jordanie, odnosi się do lat następnych. „Spominki Gnieźnieńskie” oraz „Roczniki Praskie” powiadają, że biskup Jordan przybył do „Polski” dopiero w 968 r. Wbrew twierdzeniu Thietmara, jakoby bp Jordan podlegał arcybiskupowi niemieckiemu w Magdeburgu niemiecki uczonec P. Kehr oraz polski historyk W. Abraham wykazali, że bp Jordan, jako łaciński biskup misyjny, podlegał wprost papieżowi. Sfałszowana bulla pap. Jana XIII z 998 r. mówiąca o zależności Jordana od Magdeburga powstała dopiero w latach 1004—1012.

Naszym zdaniem, w 965 czy 966 roku mogło nie być żadnego chrztu. Mieszko I mógł zostać chrześcijaninem niełacińskim, znacznie wcześniej — może już w siódmym roku życia, co sugeruje Kronika Galla Anonima. Mógł go ochrzcić jeden z biskupów obrządku słowiańskiego. Dlatego Mieszko nie musiał nigdzie wyjeżdżać po łaciński chrzest. W latach 965—967 zostało zawarte wspomniane wyżej przymierze pomiędzy Mieszkiem, a cesarzem Ottonem I. Jednym z warunków przymierza mogło być wprowadzenie do „Polski” łacińskiej misji. Tę zgodę Thietmar nazwał „pokajaniem się i pozbyciem jadu pogaństwa” dlatego, że Mieszko przestał prześladować chrześcijan obrządku łacińskiego (Niemców).

Kto tę sugestię odrzuca, musi się zgodzić, że Mieszkiem nie powodowała wtedy ani miłość dla Dobrawy, ani miłość dla chrześcijaństwa cesarsko-papieskiego, lecz wyłącznie względy polityczne takie jak zlikwidowanie niebezpieczeństwa wieleckiego i redarskiego oraz uniezależnienie się od akcji misyjnej ze strony Niemiec, ponieważ Mieszko stał się „przyjacielem cesarza”.

Dalsze uwagi o Kronice Thietmara podamy w odcinku następnym.

Ks. S. WŁODARSKI

BISKUP HODUR PRZECIWKO PRZEŚLADOWANIU KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ

Zbędną rzeczą jest dowodzić, że w Polsce międzywojennej Polski Narodowy Katolicki Kościół był prześladowany. Wystarczy spojrzeć na wymizerowane więzienia i aresztami sylwetki narodowych księży, aby się przekonać, że musieli przejść w przeszłości gehenną cierpienia. Jeśliby ktoś spisał pamiętniki tych księży — z reguły skromnych i prostych — otrzymałby obraz martyrologii tych ludzi, którzy za to tylko, że głosili ewangelię i odprowadzali nabożeństwa nie należąc równocześnie do uprzywilejowanego w Polsce sanacyjnej Kościoła rzymskiego — byli szykanowani, więzieni i szkalowani. Te same cierpienia ponosili wyznawcy Kościoła Narodowego.

Biskup Hodur, jako zwierzchnik Kościoła Narodowego w USA i w Polsce wielokrotnie składał protesty na ręce wysokich urzędników sanacyjnej Polski.

W związku z V Synodem Kościoła Polskokatolickiego, postanowiłem opublikować nieznaną dotąd protokół z wizyty ks. bpa Fr. Hodura u dyrektora Departamentu Wyznań M.W.R. i O.P., hr. Franciszka Potockiego z dnia 22 grudnia 1932 r. Oto treść protokołu:

„Biskup Hodur przychodzi w towarzystwie ks. Padewskiego, mówiąc, że od 3 tygodni objeżdża tu swe parafie, żali się na prześladowania i prosi o uznanie przez Państwo jego Kościoła, zapowiada złożenie me-

moriału o „uciskach i prześladowaniach”, których doznaje.

Dyr. Potocki: stanowczo protestuję, że ucisku i prześladowania nie ma i, że jeśli w tym sensie ma być prowadzona rozmowa, to lepiej ją przerwać.

Bp. Hodur: dalej mówi o poszczególnych wypadkach zdejmowania sukni duchownej, konfiskatach przez policję paramentów itp. nakazywanych przez sędziów (np. przez sędziego... z Radomia trzykrotnie takie zarządzenie względem ks. Padewskiego), a następnie w apelacji kasowanych. Prosi o pozwolenie na powtórny audiencję dla złożenia memoriału.

Dyr. Potocki: mówi — że postara się go przyjąć, a „memoriał”, o ile będzie pisany rzeczowo i obiektywnie, przestudiuje.

W dalszym ciągu rozmowy bp Hodur wyjaśnia sprawę ks. Farena i ks. Bartnickiego, który działa w Brazylii.

Dyr. Potocki żadnych obietnic pod żadnym względem biskupowi Hodurowi nie dał i absolutnie nie wypowiedział żadnych poglądów, ani na możliwość uznania Kościoła Narodowego przez Państwo, ani na możliwość jakichkolwiek rezultatów zapowiedzianego memoriału.

Rozmowa trwała od godz. 10 do 10,45 i była prowadzona w napięciu, gdyż bp Hodur jest dobrym oratorem i dyplomatą”.

Z treści przytoczonego protokołu pisanego

dla jej utrzymania czy też po jej stracie dla odzyskania zdolny jest do największych poświęceń aż do ofiary z życia. A już umiłowanie wolności szczególnie cechuje nasz naród. Cała nasza tysiącletnia historia jest tego potwierdzeniem.

Przypisywanie Maryi przymiotu Królowej niewolników (bo przecież ofiarowano Jej w niewolę naród polski) jest obrażą sprawiedliwości i miłości Niepokalanej. Maryja, jak mowiliśmy się w litanii jest Zwierciadłem Sprawiedliwości i Królową Pokoju. W Jej królestwie nie może być miejsca na niewolę.

W naszej częstochowskiej parafii, jak i w wielu innych parafiach polskokatolickich również uroczyste składano hołd Matce Bożej Królowej Polski w dniu 3 maja. Treść nabożeństw sprowadzała się jednak do uwielbienia Boga przez Maryję. Kapłani nasi i lud wierny dziękowali Bogu za łaski, które zyskał na naród od zarania jego dziejów. Nie poświęciliśmy Maryi w niewolę naszej ojczyzny, ale prosiliśmy z ufnością, aby wyjednała u Syna błogosławieństwo pokoju i miłości w przyszłym tysiącleciu.

KS. SZOTMILLER

KOCHANY

PIT... NALIS...

Święta obrona daje mi przemiłą okazję do wyrażenia Kochanemu Panu Hrabie i Jego Przeszczętej Majestacie najszczerzejszych życzeń wszelkiej pomyślności oraz do zapewnienia o mojej głębokiej czci dla Wielce Cesarzowych Państwa Hrabiostwa.

Działalność Kochanego Pana Hrabiego wchodzi w Opatrzność spłot czynników, które budować mają Królestwo Chrystusowe, a w naszym społeczeństwie, przynajmniej w jego spogrzebie i samodzielnym duchowość, mają sprawdzić Odrodzenia w Chrystusie, dla dobra Ojczyzny naszej. Wielkie zadanie, wymagać, leko stępnącej wyjątkowo, dalekowzrocznej polityki, głębokiej wiary, niezachwianego zespolenia z Chrystusem Panem. Do tej chwili Bóg powołał Pana Hrabiego, a tam samym dał świadectwo o tym, On sędzi o swym Wybrańcu. On też da "chcieć i wykonać".

Bóg pomaga i szczególnie nam otoczą Kochanego Pana Hrabiego

De Jure Wielmożnego

iżę wyrazi najgłębszą czci i oddania

PANA HRABIEGO F. POTOCKIEGO,

w Chrystusie Panu

EKSPERTY DEPARTAMENTU WYZNAŃ,

* Warszawa *

(REPORTAŻ Z WIZYTACJI DUSZPASTERSKIEJ KS. BISKUPA JULIANA PĘKALI)

W majowe, chłodne i deszczowe popołudnie (28.V.1966) kurialna „Wołga” niosła nas (Ks. Biskupa Juliana Pękała i autora reportażu) na północny zachód z „zawrotną” szybkością 80 km godz. Monotonie drogi przerywało początkowo „wielkie uderzenie” wydobywające się z radioaparatu, a po jakimś czasie fale radiowe przyniosły treściwe przemówienia wygłaszane podczas centralnej akademii w Zielonej Górze w przeddzień dorocznego święta ludowego.

Pierwszy etap naszej podróży kończył się w Bydgoszczy, lecz nie omieszkaliśmy odwiedzić Torunia. Parafialna kaplica polskokatolicka mieści się tutaj przy ul. Poniatowskiego 1 — w bloku — na parterze. Wejście niezbyt zachęcające, a szkoda, bo sama kaplica urocza, obszerne, naprawdę nastrojowa. Duszpasterzuje tu ks. Jan Zieliński.

Przed 40 laty pisała „Polska Odrodzona” w sposób następujący: „Parafia Narodowa w Toruniu, aczkolwiek jedna ze starszych, nie rozwinęła się tak, jak jej późniejsze siostryce w Grudziądzu lub Bydgoszczy. Złożyły się na to różne warunki, a przede wszystkim fakt, że Toruń jest miastem u-



zędniczym, nie robotniczym. Robotnicy są więcej zahartowani w walce, niż bezradni urzędnicy, którzy drżą ciągle z obawy utraty posady. Policja przez długi czas wprost terroryzowała wyznawców Kościoła Narodowego. Co niedziela i święto stało przed kaplicą kilku policjantów z nasadzonymi bagnietami i spisywali nazwiska wchodzących osób, a potem ciągnano ich na posterunki, do śledztw i wyrzucano z pracy. Nie było od początku potężnej masy zdecydowanych bojowników, ale garść spora wytrwała i nie da się złamać”. (Rocznik 5 (1927 r.) nr 5, s. 10).

Nie znaczy to, że współczesny nam Toruń całkowicie pozostał ten sam — sprzed czterdziestu lat. Zmieniło się w nim wiele. Drogi tych zmian wytycza zarówno Uniwersytet im. Kopernika jak i wielki przemysł (elana toruńska) odsuwający twarde pierniki w cień. Jednakże na majowym nabożeństwie (w sobotę!) kaplica polskokatolicka nie była przepełniona, chociaż przed nią nie stoją osobnicy z bagnietami i nikt nie spisuje nazwisk wchodzących do niej ludzi.

Parafia w Bydgoszczy liczy sobie czterdzieści jeden lat. Kroniki zapisały, że w październiku 1925 r. na nabożeństwa narodowe przychodziło tu około dwa tysiące pięćset osób, a w roku następnym — ponad 4 tys., chociaż szykany ze strony władz administracyjnych nie były mniejsze niż w Toruniu. To tutaj, w dniu 9 grudnia 1926 r. Sąd Okręgowy skazał naszego księdza (Stanisława M. Zawadzkiego) na dwa miesiące i dwadzieścia dni więzienia za to, że na kazaniu zaprzeczył, jakoby papież był nie-

omylny. Obecnie nie chce się nam w głowie pomieścić fakt, że na straży nieomylności biskupa Rzymu stała policja Bydgoszczy i prokurator (p. Metelski).

Do Bydgoszczy zajechaliśmy późno (po 19-tej), a przecież witał nas serdecznie nie sam proboszcz, ks. dziekan Franciszek Koc, lecz również spora gromadka parafian. Z przeprowadzonej między nimi a ks. Biskupem rozmowy zorientowałem się, że są to wszystko ludzie „od niepamiętnych czasów” związani z Kościołem Polskokatolickim. Ubywa ich z roku na rok; wymierają. Przyszłość parafii zależy od tego, czy potrafi ona być nadal tak atrakcyjna, jak dotychczas, czy zwłaszcza zdoła przyciągnąć i zatrzymać młodych ludzi, dzieci i wnuki wiernych „narodowców”.

Gościnnie proboszcz bydgoski nakarmił nas i przenocował, a w dalszą drogę do Starogardu — przydzielił nam swego wikariusza, ks. Edwarda Paruszcza.

Kilkanaście minut przed jedenastą w dniu Zielonych Świąt ujrzelśmy w całej okazałości Starogard Szczeciński, w którym parafia polskokatolicka mieści się przy ul. Nadbrzeżnej. Kościółek niepozorny, z niziutką wieżą, więc trzeba go było trochę szukać. Zbudowali go przed sześćdziesięciu laty tu tejsi starokatolicy. W czasie działań wojennych został mocno uszkodzony. Przy jego odbudowie napracował się niemało ks. Franciszek Rygusik, obecny proboszcz, a zarazem dziekan szczecińsko-koszaliński.

Przed kościołem uroczyste powitanie ks. Biskupa (chlebem, solą, wierszykami, przemówieniami, kwiatami). Uderza obecność wielkiej ilości dzieci. Kilkanaścioro z nich przystępuje dziś po raz pierwszy do Komunii św. — wiele — do Sakramentu Bierzmowania. Proboszcz wita ks. Biskupa dłuższym przemówieniem. Nie zapomina dodać kilku uwag o trudnościach związanych z nietolerancją i fanatyzmem miejscowych rzymskokatolików źle wychowywanych przez swoich duszpasterzy. Jednakże z drugiej strony zwraca mi dyskretnie uwagę, bym w swoim kazaniu (homilijnym) unikał atakowania Kościoła Rzymskokatolickiego w myśl zasady: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem”.

Ze względu na dzieci (będące na czczo) i na późną dość porę ks. Biskup polecił mi kazać tylko dziesięć minut. Bez spoglądania na zegarek zdołałem przekonać (jak sądzę) starogardzkich polskokatolików, że przed dwoma tysiącami lat w Wieczerniku gorejącego ognistymi językami powstał Kościół Jezusa Chrystusa, Kościół Powszechny, którego częściami są wszystkie Kościoły krajowe, narodowe i katolickie. Kościół Polskokatolicki został organizacyjnie sformowany niedawno, lecz jego idea, jego duch powstał przed setkami lat tam, w Wieczerniku. Nie znano tam ni rzymskiego, ni jerozolimskiego papieża (nie był nim Ap. Piotr), a każdy kandydat na chrześcijanina wołał w zachwycie: „Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy?” (Dz. Ap. 2, 8).

Zawsze mnie wzrusza widok dzieci przyjmujących Komunię św. po raz pierwszy, chociaż dziewczynki wtedy są zajęte raczej swoją nową sukienką, a chłopcom przeszkadza świeca. Już później dowiedziałem się, że niektóre z tych dzieci przeżyły przed kilku dniami swego rodzaju tragedię, gdy rzymskokatolicki proboszcz nie chciał ich dopuścić do Stołu Pańskiego bądź z powodu rodziców (że tatuś nie chodzi do rzymskokatolickiego kościoła) bądź z powodu stroju (że sukienka nie taka, jaką opisał ks. katecheta).

Ceremonie związane z udzielaniem Sakramentu Bierzmowania tchną religijną mocą i dojrzałością wiary. Przewstępowali do niego

nie tylko ludzie młodzi, lecz i kilka starszych osób. Ich rodziny cały czas pozostawały w świątyni wprawdzie niewielkiej, lecz przepięknej. Na chórze zaopatrzonej tylko w fisharmonię produkował się dobrze przygotowany chór. Organista — na poziomie. Ogólne wrażenie z uroczystości jak najbardziej dodatnie.

Przed nabożeństwem nie mieliśmy czasu zauważyć, że tutaj nad Odrą, w przeciwieństwie do stron nadwiślańskich, panuje piękna wiosenna i słoneczna pogoda. Towarzyszyła nam ona do Szczecina, dokąd przyjechaliśmy o godzinie piątej po południu. Zgromadzeni na majowe nabożeństwo liczni wierni ustawili się przed stylową, zabytkową świątynią pod wezw. Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Wyszaka 33, niemal w sąsiedztwie monumentalnego, średniowiecznego zamku pilnującego przeprawy przez Odrę. Odbyło się uroczyste powitanie ks. Biskupa i wprowadzenie do jasnego kościoła, w którym rzuca się w oczy ołtarz główny, przystrojony w narodowe barwy biało-czerwone. Młody, popularny tu administrator parafii, ks. Zdzisław Zaremba, wygłosił kilka płomiennych zdań pod adresem Czcignego Gościa i zapowiedział nabożeństwo majowe, które ma odrwać przybyły z ks. Biskupem ks. dr Szczepan Włodarski i wygłosi maryjne kazanie. Po nabożeństwie przemówił od ołtarza również ks. Biskup, zapowiedziawszy treść kazania inwokacją litanią: „Królów Apostołów, módl się za nami”. Gdyśmy się udali na plebanie, usłyszałem uwagę naszego kierownicy, p. Stefana: „Obydwa kazania były tego rodzaju, że słucałem z wielką uwagą i dziwiłem się, że o Matce Bożej można aż tyle powiedzieć bez powtarzania się”.

Na plebanii zgromadził się cały aktyw parafialny na pogawędkę z ks. Biskupem. Szczecińską parafię odwiedziłem pierwszy raz, więc nie znałem stąd nikogo, a przecieć wkrótce zaprzyjaźniłem się z wielu parafianami dzięki atmosferze niemal rodzinnej. Rej wiodą państwo Gertruda i Władysław Wiśniewscy, którzy razem z wielu innymi (jak np. z p. Leonem Dahlerem) są członkami parafii polskokatolickiej od przeszło dwudziestu lat. Na szczególne uznanie zasługuje pani Genowefa Pawelczyk, niezwykle ofiarna, zwłaszcza w utrzymaniu piękna świątyni (kwiaty z własnego ogródka). Towarzystwo Niewiast A.N.S. wzięło na siebie odpowiedzialność za rozpowszechnianie polskokatolickiej prasy. Rodzinna atmosfera ułatwia rozwiązanie kilku trudniejszych problemów takich jak sprowadzenie ławek do kościoła, założenie w nim światła (instalacja stała), urządzenie ogrzewania na porę zimową, postawienie ambony i organów. W dyskusji dochodzi czasem do krótkich spiek, ale ks. Biskup szybko interweniuje przy pomocy swoich humorem tchnących uwag i daje roztropne rady, a zwłaszcza jedną: „Nie chcemy wszystkiego zrobić sami, zostawmy coś i przyszłym pokoleniom do roboty”. Stwierdza, że parafia ma dwie zasadnicze rzeczy: piękną kościół i dobrego, lubianego duszpasterza.

Gdy na drugi dzień wracaliśmy do Warszawy przez Górzów i Poznań, wzięliśmy ze sobą przekonanie wyrażone słowami ks. Biskupa: „Zrobiliśmy chyba dobrą robotę zarówno dla zwizytowanych parafii, jak i dla całego Kościoła”.

BISKUPI PROSILI O WYBACZENIE... ZA CO?

Kiedy memorandum Ewangelickiego Kościoła Niemiec wywołało dyskusje, które w NRF i NRD były jeszcze dalekie od zakończenia, zwłaszcza ze względu na winy Niemców w ostatniej wojnie i utratę terytorium na wschodzie jako karę Boską, świat zelektryzowała wieść o orędziu polskich biskupów rzymskokatolickich do ich „braci w Chrystusie” w Niemczech z apelem: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Każdy przeciętny i rzetelny człowiek wszędzie na całym świecie musiał zadać sobie pytanie: Dlaczego i za co biskupi polscy proszą o przebaczenie?! Odpowiada na to austriacki „Salzburger Nachrichten”: biskupi polscy (MK) „w swoim liście do biskupów niemieckich odważyli się wskazać na to, że wina leży również po stronie Polaków... Tym samym, jak się nam wydaje, obalone zostało tabu obowiązujące zarówno w Polsce, jak i w całym świecie”. Również siostrzyca „Salzburgerki” — „Oberösterreichische Nachrichten” zauważa, że nawoływanie do wzajemnego wybaczenia mieści w sobie „przyznanie do własnej winy”.

„Westfaelische Rundschau” natomiast pisze: „Jeśli również straszne wspomnienia przesiedleń znajdują miejsce w tym szkicu historycznym, to również inaczej odczytuje się zbrodnie Niemiec narodowo-socjalistycznych aniżeli w dotychczasowych jednostronnych wersjach”. A tygodnik „Der Spiegel” zamieścił fotokopię ulotki wydanej przez Ziomkostwo Niemców Sudeckich w 138000 egzemplarzy, w której czytamy na wstępie „modlitwę”: „...I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom Polakom, którzy w przededniu wojny, począwszy od krwawej niedzieli w Bydgoszczy, wymordowali 56000 Niemców, mężczyzn, kobiet i dzieci...” Prasa niemiecka ze szczególnym entuzjazmem wychwala „zrozumienie”, jakie episkopat polski wykazał dla cierpiących Niemców wysiedlonych z ziem nad Odrą i Nysą i jego apel o wybaczenie. Fragment orędzia biskupów polskich rzymskokatolickich: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie” cytują wszystkie dzienniki.

Rozumiemy teraz, dlaczego w „orędziu” nie żąda się od biskupów niemieckich uznania granicy na Odrze i Nysie, lecz „dialogu... braterskiej rozmowy”. W odpowiedzi na zaproszenie do dialogu dzienniki zachodniemieckie z uznaniem aprobują stanowisko zajęte przez biskupów niemieckich „Owszem z wdzięcznością przyjmujemy wyciągniętą dłoń biskupów polskich, ale sprawę granicy pozostawiamy władzom politycznym naszego kraju”.

Odpowiedź niemieckich biskupów rzymskokatolickich episkopatowi polskiemu poprzedziły długie sondáže w bońskich kołach. O sondażach tych szczegółowo poinformowani byli katolicycy przesiedleńcy, a również niektórzy spośród ich przedstawicieli w Bundestagu. „Neue Rhein Zeitung” podkreśla, że „...brak w orędziu jakiegokolwiek powoływania się na prawne podstawy, na których opiera się obecność Polaków na tych ziemiach. Nie żądając wyraźnie, ażeby Niemcy zrezygnowali ze swej argumentacji prawnej w odniesieniu do granicy na Odrze i Nysie — pasterze narodu, składającego się w 97 proc. z katolików, proszą o podjęcie dyskusji, o „serdeczną rozmowę” również na temat spornych problemów granicznych, które ciążyą dziś na stosunkach między obu narodami”.

W takiej sytuacji zmienili — rzecz jasna — zdanie protestanci w Niemczech. W wywiadzie dla tygodnika „Welt der Arbeit” przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego, Kurt Scharf, wypowiedział znamienne słowa: „Ucieszyliśmy się, że polscy biskupi katolicycy... poddali pod dyskusję sprawy interesujące naród polski... Nazywając problemami zarówno kwestie historii Polski, jak też linię przebiegu granicy, dają oni wyraz swej gotowości do dyskusowania o tych sprawach. Również dla nich owe decyzje polityczne nie są żadnymi decyzjami ostatecznymi...” I tu trzeba przyznać, że biskupi rzymskokatolicycy w Polsce, wierni tradycji od 966 r., gorliwie wykonują nakazy Watykanu, bowiem i Watykan utrzymuje nadal stanowisko, że niemieckie granice na wschodzie muszą być ustalone w powszechnie uznanym traktacie pokojo-

wym zgodnym z prawem międzynarodowym.

Takie stanowisko po orędziu episkopatu polskiego rzymskokatolickiego zajęli dobrzy Niemcy, a sekunduje im z gorliwością godną sprawy zbawienia świata — Watykan. Włosy stanęłyby zapewne na głowie każdemu czytelnikowi, jeżelibyśmy zaczęli cytować te dzienniki, które nie kryją bynajmniej nacjonalistycznej etykiety i to przytaczać tylko same tytuły. Np. „National Zeitung und Soldaten Zeitung” pozwilił sobie na postawienie znaku równania między ewakuacją Niemców z ziem nadodrzańskich a Oświęcimiem i nadaje artykułom wstępnym takie to wyzywające tytuły: „Szwindel z komorami gazowymi zdemaskowany”, „Prawda o prysznicach”. Zatrzymajmy się więc na chwilę przy kaźni oświęcimskiej, którą nacjonałści niemieccy z całą czelnością, na jaką ich stać, porównują z „cierpieniami” przesiedleńców za Odrę. Zaniechamy na razie dalszej „podróży” po prasie zachodniemieckiej, a udamy się z „wycieczką” do Oświęcimia.



Autor artykułu udał się na zwiedzenie muzeum martyrologii narodowej w dniu 13 lutego br. W grupie zwiedzających znajdowała się młoda, około dwudziestoletnia Niemka (blondynka, jak przystało). Wydało się, że to, co widziała, wywarło na niej wstrząsające wrażenie.

Oświęcim — mogiła ludzi 26 narodów — musi w jakiś sposób choć na chwilę wywrzeć przynębiające wrażenie nawet na zatwardziałym ss-manie. Rysunki, plansze, zdjęcia wykonane prymitywnym sposobem i potajemnie, obrazy odwzorzone na podstawie zeznania ocalałych więźniów, autentyczne zdjęcia znalezione w kancelarii kaźni w Oświęcimi pomordowanych osób w krótkim czasie po osadzeniu ich w obozie — wszystko to ma swoją wymowę. Resztę uzupełni przejście się po blockhausach. Widać zaczniemy od rampy „wygruzenia” w Brzezince.

Najwidoczniejszy pomnik niemieckiego bestialstwa — krematoria zostały wysadzone przez ss-manów w przededniu ucieczki. Sterżące gdzieś tam konstrukcje stalowe pozwalają domyśleć się o „przepustowości” pieców w trzech krematoriach; poza tym znana jest dokładna liczba pomordowanych ludzi. W obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka zginęło 4000000 osób od lata 1940 r. do 20 stycznia 1945 r.

Blockhausy — piętrowe budynki z poddaszami, które natłoczone musiały pomieścić 25—300 ludzi. Codziennie coraz bardziej wynędzniali i uzupelniani „numerami” (w obozie nie było ludzi, były „numery”, którymi oznaczano każdego przywiezionego do obozu od chwili kąpieli pod ukropem albo lodową wodą, obcięciu włosów i zupełnym wygoleniu), padali trupem wyczerpani pracą ponad siły. Zmariłych czekał apel wieczorny, albowiem liczba „numerów” z apelu porannego musiała się zgadzać z liczbą „numerów” na apelu wieczornym. Trupy miały wyznaczone miejsce w przedłużeniu szeregu jeszcze żyjących; w Wigilię bywała to „gwiazdka” pod choinką. Chorujących dłużej aniżeli trzy tygodnie czekała selek-

cja i wyekspediowanie na tamten świat poprzez komorę gazową i piec krematoryjny.

W latach 1940—1943 czynne było krematorium stojące do dziś dnia na dziedzińcu muzeum w Oświęcimi, z zachowanym urządzeniem wewnątrz o „przepustowości” pieca na 1200 osób na dobę; ogółem spalono w nim ok. 70 tys. osób (liczba ta podawana jest przypuszczalnie, najprawdopodobniej stanowi tylko część faktycznej ilości ofiar).

Kiedy w lipcu 1940 r. komendant obozu Rudolf Hoess otrzymał tajny rozkaz od Himmlera gładzenia Żydów po dwóch tygodniach, księży po miesiącu pobytu w obozie, a wszystkich innych po trzech miesiącach, nie wiedział, w jaki sposób uśmiercać „humanitarnie” ofiary. Dopiero próba z gazem „cyklonem” rozwiązała problem. Umieszczono doświadczalnie pierwszych skazanych na śmierć w szczelnej komorze, wrzucono przez jedyny otwór pewną zawartość gazu „cyklonu” i otwór hermetycznie zamknięto. Po trzech dniach weszło do wnętrza dwóch ss-manów w maskach gazowych i stwierdzili, że niektóre ofiary żyją jeszcze. Wtedy wrzucono dodatkową porcję „cyklonu”. Po tej dawce już nikt więcej się nie poruszył. Odtąd machina śmierci pracowała bezawaryjnie.

Stosowano również różnego rodzaju tortury, jak np. za kombinacje z chlebem groził całonocny pobyt w karczerze, w którym zaledwie stać można było, następnie więźnia czekała całodzienna praca; stosowano również wieszanie za ręce i nogi, powodujące zerwanie kręgów pacyzowych. Kobiety musiały po kilka godzin kłęczeć w bloście, na deszczu, trzymając ręce do góry; potem każda z nich musiała nieść po cztery cegły na rozbudowę obozu. Wyczerpanych fizycznie przez tortury ludzi odsyłano na blok śmierci, gdzie o głodzie, chłódzie i pragnieniu przez kilka dni wyczekiwali swojej kolejki do krematorium. Ci, co przeżyli piekło Oświęcimia, opowiadają, że z bloku śmierci bardzo często wydobywały się jęki, wystawały kościste dłonie żebrzące o wodę. Co się tam działo w rzeczywistości, tego nikt nie jest w stanie powiedzieć; samtąd nie wracało się do żyjących.

Złapanych podczas ucieczki więźniów sprowadzano na dziedziniec obozu, gdzie przez cały dzień ku ostrzeżeniu innych stali pod słupem, a wieczorem bywali rozstrzeliwani. W obozie urządzano także komedie z sądzeniem ludzi. Zachowała się cela „sondergerichtu”, z wiszącym na ścianie wizerunkiem Hitlera. Przyprawdzonych do sądu ludzi oskarżano o byle co, np. o obrażenie „Führera” i bez względu na to, czy czynu tego można było dowiedzieć, czy też nie, zawsze zapadał wyrok śmierci. Sesje „sondergerichtu” trwały rekordowo krótko; w takim tempie „osądzano” setki spraw w ciągu dnia. Tegoż dnia wszystkich skazanych rozstrzeliwano.

Zwiedzanie koncentracyjnego obozu śmierci w Oświęcimi kończymy przy piecu krematoryjnym. Obok stoi jako widomy znak zwycięstwa sprawiedliwości i odpowiedzialności za bestialstwa wojenne zachowana na wieczne czasy szubienica, na której zawisł w kwietniu 1947 r. komendant Oświęcimia — Rudolf Hoess.

Czyż w Niemczech nikt naprawdę nie wiedział w czasie wojny o dokonywanym ludobójstwie w Oświęcimi, Majdanku, Treblince i dziesiątkach innych obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich? To kłamstwo i to wierutnie bezcelne. Bank Rzeszy otrzymywał sztabę złota z przetopionych obrączek, kolczyków, złotych zębów, złotych rubli, marek itp. (zwożeni zewsząd gromadnie do Oświęcimia ludzie, m. in. i Żydzi, jechali rzekomo na nowe osiedlenie, dlatego też zabierali ze sobą rzeczy osobiste i domowego gospodarstwa), rodziny obarczone licznym potomstwem otrzymywały odzież dziecięcą, buty, droższe sukienki, włosy ludzkie oddawano do rozmaitych wytwórni jako surowiec do wyrobu materaców, włosianki, fabryki mydła otrzymywały tłuszcz ludzki (RIF-rein jüdisches Fett; czysty tłuszcz żydowski). Zakłady „Farbenindustrie” korzystały z darmowego robotnika-niewolnika.

M. KOLEDYŃSKI

W

dniu 12 czerwca 1966 r. Polska Rada Ekumeniczna zorganizowała uroczyste obchody Tysiąclecia Państwowości i Chrztu Polski. Wzięli w niej udział Zwierzchnicy i Przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, księża, zakonnice, wierni, zaproszeni goście z kraju i zagranicy. Na program obchodów złożyły się:

a) uroczyste nabożeństwo ekumeniczne w kościele św. Trójcy przy Placu Malachowskiego,

b) akademie Tysiąclecia Państwowości i Chrztu Polski w sali koncertowej Filharmonii Narodowej przy ul. Sienkiewicza.

Nabożeństwo rozpoczęło odśpiewaniem pieśni: „Boże wielki, pełny chwał: Wielbim Twą Potęgę, Panie!”, po czym do ołtarza zbliżył się ks. biskup Gołębowski (ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów), ks. Trenkler (z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego) i ks. dr Klinger (z Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego), którzy celebrowali nabożeństwo. Kapłani modlili się, lekcje odczytał st. prezb. Kircun (z Kościoła Chrześcijan Baptystów), a ewangeliję st. prezb. Krakiewicz (ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego). Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. J. Niewieczerał wygłosił krótkie Słowo Boże. Ks. przez m.in. powiedział:

„W naszym codziennym życiu mamy do czynienia ze współżyciem. Poza braterstwem rodzinnym istnieje silniejsze braterstwo ducha. Braterstwo to zdolne jest tworzyć wartości, które historia zapisuje jako szczytowe osiągnięcia ducha, stawiając je za wzór pokoleniom...

Czego możemy sobie życzyć z gromadzeni dzisiaj w tej świątyni? Aby Bóg zechciał nam błogosławić. Aby wejrzał na naszą niedoskonałość i aby zechciał wzmocnić naszą nadzieję, wiarę i miłość. Aby zechciał uczynić nas uczestnikami dobrodziejstw, którymi zostaną obdzieleni wszyscy święci.

Ojczyzna nasza przywołuje nas, byśmy jej szczęścia żądając, prosili o przyobiecanie Boże błogosławieństwo.

Nasz kraj rodzinny obchodzi święto — tyśięczny rok istnienia państwowości!

Wielkość i miłość, radość i smutek, szczęście i niedola — oto historia, nad którą czuwa Bóg, oddając nam po strasznej wojnie nasz kraj.

Co uczynimy z tą naszą Ojczyzną? Czy będziemy pomnażać jej wartości? Każdy z nas tutaj zgromadzonych odpowiedział na te pytania.

Niechaj i dziś przed tron Boga pójdą nasze prośby, kiedy przypominać będziemy najdalsze lata i świętować ten dzień. Tak jak różnice dzielące nas w sprawach wiary nie przeszkodziły nam zgromadzić się, tak niech ta nasza jedność wyda owoce braterstwa ku pożytkowi wszystkich. Pozdrawiam w duchu braterstwa i witam przewodników Kościołów i duchownych, pracowników na niwie Pańskiej, Siostry, Gości z kraju i zagranicy, wszystkich, którzy tutaj przybyli.

Zanieście pokój Boży, miłość ku ziemi naszej, ku wszystkim mieszkańcom naszego kraju, Ojczyzny, zanieście do domu owego ducha nadziei. Służcie za przykładem Pana jedni drugim i budujcie Wspólny Dom wiedząc, że my sami budować się winniśmy.

W czasie nabożeństwa zgromadzeni odmówili wspólnie wyznanie wiary i modlitwę „Ojciec nasz”.

Kazanie poświęcone Tysiącleciu Państwa i Chrztu Polski wygłosił ks. biskup prof. dr Andrzej Wantuła w oparciu o cytaty z Pisma Św. Starego Testamentu, z Księgi Proroka Daniela, rozdziału II, w którym od wiersza 20 — 22 czytamy: „A mówią Daniel rzekł: Niech będzie imię Boże błogosławione od wieku aż na wieki, albowiem mądrość i moc jego jest. On sam odmienia czasy i chwile, zrzuca królów i stanowi królów, daje mądrość mądrym, a umiętnym rozum. On odkrywa rzeczy głębokie, a ukryte, zna, co jest w ciemnościach, a światłość z nim mieszka”.

Ks. biskup Wantuła m.in. powiedział:

My, jako chrześcijanie zrzeszeni w Polskiej Radzie Ekumenicznej, zbieramy się tutaj, aby obchodzić tysiąclecie Państwa Polskiego i Chrztu Polski.

Bóg jest źródłem życia, Panem nieba i ziemi, z Jego ręki bierzemy, Jemu należy się pierwszeństwo. Zwracamy się ku Niemu, aby

jako polskie dzieci oddać Mu hołd, chwałę i dziękczynienie.

Mamy za co być wdzięczni. Tysiąc lat dziejów narodu to szmat czasu. Możemy tu tylko przytoczyć fragmenty wspomnień.

Myśl nasza zatrzymuje się na Ojczyźnie. Ojczyzna to wspólny dom wszystkich obywateli. Być bezdomnym to wielkie nieszczęście. Mieć własny dom to wielkie szczęście. Nasz dom ojczysty, o którym w tej chwili myślimy tonie, jeśli chodzi o jego początki, w mrokach przeszłości. To co nas dziś interesuje to fakt, że jego zręb przed tysiącem lat znajdowały się nad Odrą.

Jest faktem historycznym, że przed tysiącem lat z szumem fal odrzańskich mieszała się mowa słowiańska, mowa polska. Gdy sobie uświadomimy, że tam na zachodnich rubieżach naszej Ojczyzny rozbrzmiewała polska mowa, ogarnia nas wzruszenie. Przypominają nam się słowa Daniela: „Sam Bóg odmienia czasy i chwile”.

Gdy sobie to wszystko uświadomimy, możemy zawołać z Prorokiem: „Niech będzie imię Boże błogosławione od wieku aż na wieki”.

Z tą pierwszą myślą łączy się następna. My wiemy, że początki swoich dziejów upiększają narody w szatę legend i podań. Podanie głosi, że pierwszym władcą był Kołodziej-Piast Kołodziej, a więc taki, który wykonuje różne przedmioty z drzewa. Kiedy patrzymy na dzieje narodu polskiego to nam się przypomina fakt — najstarszy symbol ludu polskiego — pług. Narodu nie stanowią władcy, władcy się zmieniają, stały element stanowi lud i on jest tą substancją, z której się utrzymuje w ciągu wieków ciągłość narodowa. Patrzymy wtedy i uświadomiamy sobie, że ten lud był elementem stałym w dziejach narodu. Władcy orzemiają czasy i chwile się zmieniają, ustrój społeczny przekształca się, ale lud ten sam trwa.

Na państwo nasze przychodziły katastrofy. Lud jednak trwał i odradzał się. Za to łaskawe powodzenie narodu polskiego, za to że możemy obchodzić tysiąc lat dziejów naszego narodu chcemy za Danielem-Prorokiem wołać: „Niech będzie imię Boże błogosławione od wieku, aż na wieki”.

Kiedy my chrześcijanie obejmujemy myślą tysiąclecie dzieje narodu zauważamy, że z historycznymi początkami państwa łączy się rocznica Chrztu Polski. My wiemy, że Chrzest Polski to był długotrwały proces historyczny. Ogólnie możemy powiedzieć, że to pierwsze tysiąclecie dziejów kształtowało się pod znakiem krzyża. Dzisiejszy człowiek skłonny jest nie doceniać Chrztu. Nawet chrześcijanie tak robia. Chrzest jest podstawowym darem Bożym dla człowieka. Przez Chrzest wstępuje w życie człowieka, a przez człowieka w życie narodu, sam Chrystus Pan. Wraz z Chrztem rozpoczyna się w człowieku dzieło Boże. Boże czyny urabiają nas wewnątrz. Z nich płynie poświęcenie i rodzą się najpiękniejsze kwiaty życia. Tym darem łaski Bożej nasycone było w ciągu tysiąca lat życie narodu. Najpiękniejsze owoce zrodziły się z obecności Chrystusa w naszej polskiej Ojczyźnie. Kiedy to sobie uświadomimy, wtedy za Danielem-Prorokiem zawołamy: „Niech będzie imię Boże błogosławione”. Tak chcemy wołać my wszyscy wspólnie dziś tu zgromadzeni, chociaż jako chrześcijanie reprezentujemy różne wyznania i różne tradycje. Chrzest łączy nas tak, że stanowimy jedną rodzinę w tym przybytku.

Kościół Prawosławny stanowi na ziemiach polskich najstarszą formę chrześcijaństwa, która się na tych ziemiach pojawiła zanim w Polsce oficjalnie zostało zapoczątkowane chrześcijaństwo. Inne Kościoły wniosły również swój wkład, i tak ewangelicy chlubią się dziełem reformy. Dla ewangelików Reformacja to był powiew wiosennego powietrza, pod wpływem którego budzi się nowe życie.

Chcemy my wszyscy ubogacać dom ojczysty, bo czujemy się współgospodarzami tego domu. I za to, że w tym domu mieszkamy chcemy Bogu dziękować.

Uroczystość tysiąclecia dane nam jest obchodzić w Polsce Ludowej. Po koszmarnych przeżyciach ostatniej wojny został nam dany na nowo nasz własny dom ojczysty. W ciągu 20 lat zabliźniły się rany zadane w czasie wojny.

Chcemy uświadomić sobie, że naród polski pragnie żyć w pokoju, w zgodzie z sąsiadami, aby móc pracować nad coraz lepszym

UROCZYŚĆCI Z PAŃSTWA I CH

urządzeniem domu. I my chrześcijanie do tego domu wnieśliśmy swój wkład i w przyszłości będziemy dawać wkład. Byłoby to bowiem straszne, gdyby kiedyś powiedziano, że nas zabrakło przy budowie domu.

W zaraniu dziejów pojawiła się koncepcja misji. Symbolem tej koncepcji był św. Wojciech. Poszedł on do Prus po to, aby im służyć światłem Ewangelii Chrystusowej. Do tej koncepcji nawiązuje współczesne chrześcijaństwo. Misją Kościoła jest nie to, żeby panować nad innymi, ale żeby służyć. Chcemy służyć narodowi i chcemy być w narodzie.

Wznosimy myśli do Boga, aby Mu dziękować za to cośmy w ciągu tysiąca lat wzięli. Chcemy Go prosić, abyśmy własną misję umieli pojmować i wprowadzać w życie. By nasze Kościoły nie nawoływały do krucjaty



W tym oto kościele Sw. Trójcy odbyło się uroczyste nabożeństwo ekumeniczne. (Foto J. Kuruliszwili)

przeciwko komukolwiek, ale by nawoływały do pokoju.”

Ks. biskup Wantuła zaapelował, aby złożyć ofiarę na budowę szkół i internatów.

Na zakończenie nabożeństwa ks. prezes Niewieczerał odmówił modlitwę. Modląc się powiedział:

Wszzechmogący Boże, wiekuisty Panie, składamy dzięki za Twą ojcowską miłość. Dziękujemy Ci Panie za dobrodziejstwa przez wieki Ojczyźnie naszej okazywane, żeś otaczał tarczą opieki nasz kraj. Wejrzyj łaskawie na uniżoność naszą, otaczaj Swój wierny lud, dodaj mocy, męstwa duchowego, błogosław jedność ducha naszego, błogosław Panie Ojczyznę naszą w Jej dalszym życiu. Niech pokój strzeże bram naszego wspólnego domu. Wzmacniaj i nasze słabe siły na chwałę Twoją i ku pożytkowi bliźnich. Spraw, aby wszyscy obywatele Ojczyzny naszej mogli jednoczyć się w miłości.

O błogosławieństwo, chleb i wolność dla

STAZI TYSIĄCLECIA TU POLSKIEGO

całego rodu ludzkiego prosimy. Tobie niech będzie chwała na wieki. Amen.

Na zakończenie Zwierzchnicy Kościołów udzielili od ołtarza wspólnego błogosławieństwa.

W godzinach popołudniowych odbył się dalszy ciąg uroczystości w Filharmonii Narodowej. Sala Filharmonii nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych na tę uroczystość.

Na wstępie ks. prezes Jan Niewieczerał przywitał w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej przybyłych Zwierzchników Kościołów, duchowieństwo, przedstawicieli władz państwowych, wiernych oraz zaproszonych gości.

Ks. prezes m.in. powiedział:

„Pragniemy, aby ten czas wspólnie spędzony okazał się godnym zapamiętania. Dzień dziś jest to

o swoją egzystencję. Naród polski zachował swą narodową świadomość, kulturę i obyczaje. Powstanie państwa i przyjęcie Chrztu w czasie są bardzo blisko. Przyjęcie Chrztu przez księcia polskiego nie oznaczało wcale chrystianizacji całego narodu.

Wśród ludu pielęgnowano długo jeszcze prądkowe zwyczaje pogańskie. Hierarchia kościelna wywierała ogromny wpływ na całokształt życia. Dochodziło do konfliktów między monarchą i hierarchią.

Kościół w średniowieczu położył wielkie zasługi na polu kultury.

Ks. rektor mówił o wielkim wkładzie Reformacji w kulturę i naukę polską. Następnie powiedział:

— Wspominamy to co napawa nas radością. Wspominamy i to co bolesne. Na przestrzeni tysiąclecia zmieniła się struktura świata. Obchodzimy tysiąclecie jako naród wolny i niepodległy.

W granicach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej znalazły się staropolskie ziemie oderwane od Polski wskutek naszej słabości i naiwności. Chwała Panu, że choć nie mamy wysokiej stopy życiowej, ale nie mamy też głodu.

Każde rozwiązanie nad przeszłością jest celowe jeśli potrafimy wyciągnąć wnioski na teraźniejszość i przyszłość.

Nie tylko chleb niewoli był gorzki, ale chleb pierwszych lat wolności był twardy i czerstwy.

Wrócili do Macierzy ziemie zachodnie i północne i radujemy się z tego. Jakże często Ojczyzna nasza była pobojuwiskiem, na którym ścierały się potęgi. To niebezpieczeństwo zagrażało szczególnie z Zachodu. Wytyczona granica nie jest żadną rekompensatą za hekatombe krzywd. Granica ta niech świadczy o Polsce, że Polska nie chce być i nie będzie tylko przedmiotem polityki domniemyanych czy rzeczywistych potęg. Poznaliśmy straszliwe skutki wojny. Jeżeli będzie pokój, będzie i przyszłość. Jeżeli nie będzie pokoju, nie będzie i przyszłości. Pragniemy pokoju.

Kto przez kraty i druty patrzył przez lata całe, zazdrościł ptakom lotu, zazdrościł im, że mogą lecieć, ten umie cenić swoją wolność, cieszyć się nią.

Jesteśmy z całym narodem polskim i tą częścią ludzkości, która miłuje wolność. Jesteśmy z walczącym narodem wietnamskim.

Jeżeli dziś ludzie są głodni, to wskutek ztwardziałości innych. Nie powiemy, że jest nas miliony w Polsce, ale jesteśmy synami tych, którzy na tej ziemi wyrosli, gdzie polska brzmiała mowa. Jesteśmy synami tych, co to polski indygenat zdobywali w kopalniach Svbiru, w Kościuszkowskiej insurekcji, powstaniach, którzy w armiach zaborców musieli walczyć przeciwko sobie. Wszystkie drogi do Polski znaczone są krwią polskiego żołnierza wszystkich wyznań.

Jesteśmy narodem, który nie upodlił się i nie stracił wiary ani nadziei.

Świadectwo Bożej łaski na przestrzeni tysiąclecia pozwala nam przekroczyć próg tysiąclecia z ufnością. Nie składamy ślubowań, nie czynimy zgiełku, dzieliliśmy smutki i cierpienia, dzielimy radości. My, osiem wyznań dowiedliśmy, że potrafimy stanąć obok siebie w każdej dobrej sprawie.

Nie będziemy pytać — jak Boga chwalić, by Bogu i Ojczyźnie służyć.

Polska jest nam drogą i jest nam skarbem. Dla niej inni umierali, my będziemy dla niej żyć i pracować.

Z kolei ks. mgr Pawlik odczytał treść depeszy, które zostały wysłane do Przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba i Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza. W depeszach tych Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej przesało pozdrowienia i zapewniło o swej jedności z całym społeczeństwem.

Następnie przemawiali Zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej: Ks. Arcybiskup Metropolita Stefan Rudyk — w imieniu Kościoła Prawosławnego, Ks. Biskup Julian Pękala — w imieniu Kościoła Polskokatolickiego i Starokatolickiego Kościoła Mariawitów i ks. doc dr Witold Benedyktowicz w imieniu wszystkich Kościołów protestanckich.

Ks. Biskup Pękala powiedział:

„W imieniu duchowieństwa i ludu Kościoła Polskokatolickiego i Starokatolickiego Mariawitów w PRL składam niniejszym oświadczenie treści następującej:

Wymienione Kościoły łączą się z całym Narodem Polskim w uroczystych obchodach 1000-lecia powstania Państwa Polskiego przypadającego na bieżący, 1966 rok. Jako Polacy i katolicy cieszymy się z danego nam przez Opatrzność udziału oglądania najdroższej naszym sercem Jubilatki — Ojczyzny, która poprzez dziesięć stuleci swej chwalebnej, chociaż nie wolnej od ofiar i też historyj, zjednoczona z prapolskimi zachodnimi ziemiami państwowymi, suwerenna, potężna i młoda duchem — rozwija się i umacnia.

Czcimy pamięć zastępów Polek i Polaków, którzy w setkach bitew, na polu chwały oddali swe życie za Jej wolność. Od potyczek Mieszka I z Wietelami, poprzez Psie Pole, Grunwald, liczne powstania, aż do rozgromienia hitlerowskiego najeźdźcy — cześć i sława bohaterom Narodu!

Cześć i sława tym wszystkim, którzy w ciągu wieków walczyli o wolność, równość i sprawiedliwość społeczną, urzeczywistnioną w aktualnym ustroju PRL, a nakazaną w Ewangelii przez Jezusa Chrystusa.

Należy tu podkreślić, że wśród realizatorów tych szczytnych haseł Kościoły nasze od zarania swego istnienia kroczyły w pierwszych szeregach, a biskup Franciszek HODUR rozślawił w tym względzie imię Polski w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Brazylii, ufamy, że obiektywna historia odda jemu i jemu podobnym, zwłaszcza wielkiemu mężom doby Oświecenia, należny hołd.

Jakkolwiek chrześcijaństwo w Polsce liczy już sobie dużo ponad 1.000 lat, to jednak nie stoi na przeszkodzie, aby stwierdzić, że wszystkie Kościoły chrześcijańskie, zrzeszone w P.R.E. i te które do P.R.E. nie należą — o ile tylko działały w czystej intencji służenia Bogu, Narodowi i Polsce — mają wobec Polski niezaprzeczalne zasługi, ponieważ uczyły swych wiernych żyć po Bożemu, w miłości do bliźnich i Ojczyzny. Tak wzrastał i dojrzewał rzetelny polski i chrześcijański patriotyzm, którego hasłem były zawsze słowa: Bóg i Ojczyzna.

Dziękując Bogu za tę łaskę, za sposobność wykonywania dotychczas obowiązków wobec Ojczyzny pragniemy wejść w nowe tysiąclecie z pełną gotowością do służby, do jakiej nas Bóg i Ojczyzna powołają.

Pragniemy wszyscy jednomyślnie, w jedności i zgodzie budować nasz wspólny dom, stawać zawsze w jego obronie, wspomagać nasz Rząd i Władze Polski Ludowej ofiarnością naszych umysłów, serc i rąk, ze wszystkimi ludźmi dobrej woli być w jednym szeregu, walcząc o największe dobro naszych czasów, pokój na świecie.

Dziękując Bogu za minione 1.000 lat naszej historii — będziemy nadal wznosić modły, aby następnemu 1000-leciu Polski obficie błogosławił Bóg: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”.

Na zakończenie pierwszej części akademii przemówił jeszcze ks. prezes Niewieczerał. Powiedział m.in.:

Miłość, życzenie najlepsze, jest właściwie tylko czynem słowem, gdy nie ma realnego pokrycia w czynie. Ten czyn każdy z nas będzie musiał utwierdzić przy swoim warsztacie, wszędzie tam, gdzie ten wspólny dom wymaga od nas pracy. Po wojnie, kiedy miasta stanowiły ruiny, wówczas naród swoje serca zwracał ku temu co służy odbudowie, rozwojowi i utrwaleniu Ojczyzny. I tak co roku powstawały nowe domy, nowe zakłady pracy, coraz to liczniejsze zastępy młodzieży wstępowały do szkół, by ten wspólny dom wzbogacić mądrością i wiedzą.

10 czerwca na posiedzeniu Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej postanowiliśmy potwierdzić, że nasze słowa mają i będą miały pokrycie w miłości ku całemu społeczeństwu.

Ks. prezes odczytał treść uchwały Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej dotyczącej przekazania ekumenicznego daru milenijnego w kwocie 100 tysięcy zł. na rzecz Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów. Zebrani na sali głosnym oklaskami zaakceptowali treść uchwały. Tym aktem dobrej woli zakończono pierwszą część akademii.

W drugiej części odbył się koncert, na który złożył się występ chóru „Harfa” pod batutą prof. Adama Kolaczowskiego oraz koncert na organy, wykonany przez prof. Feliksa Rączkowskiego (g)

wspólne święto Kościołów. Mamy powód do radości. Żyjemy w czasie, kiedy po wiekach coraz pełniej rozumiemy prośbę Jezusa: „Aby wszyscy byli jedno”. W poczuciu najbliższej więzi pozdrawiam wszystkie Kościoły kraju naszego w przekonaniu, że mają dobro kraju na oku. Pozdrawiamy Władze Państwa naszego i tych, w rękach których ster rządów się znajduje. Łączymy dłońmi mieszkańców miast i wsi w braterskim uścisku radości. W dniu święta jednej Matki — Ojczyzny, Pragniemy złożyć ślubowanie na wierną służbę Bogu i Ojczyźnie. Pragniemy być wszędzie tam, gdzie potrzeba. Ten wspólny trud i dziś pragniemy składać w ofierze dla dobra narodu i państwa. Pragniemy pozdrowić braci i siostry tych krajów, którym nie dane jest kosztować wolności. Życzymy pomysłowości i trwałego pokoju własnemu krajowi!”

Następnie ks. prof. dr Woldemar Gastpary, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej wygłosił obszerny referat, w którym uwzględnił wkład Reformacji w kulturę i naukę polską.

Ks. rektor m.in. powiedział:

— W tym roku obchody milenijne osiągnęły swój punkt szczytowy. Szanujący się naród obchodzi swe wielkie rocznice z powagą. Z powagą obchodzimy tysiąclecie Polski i chrystianizacji.

Naród polski wyróżnia się spośród innych narodów tym, że przez wieki musiał walczyć

W dniu 14 czerwca 1966 r. w kaplicy Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów w Warszawie. Chrześcijańska Akademia Teologiczna zorganizowała sesję naukową poświęconą Milenium Państwa Polskiego i Milenium Chrztu Polski. Podczas sesji wygłoszono następujące wykłady: „Nurt słowiański w chrystianizacji Polski” wygłosił ks. adiunkt dr Jerzy Klinger i „Wkład Reformacji do kultury polskiej” wygłosił prof. dr Oskar Bartel.

Sesję naukową otworzył rektor ChAT ks. prof. dr Woldemar Gastpary. Po czym ks. Klinger przystąpił do wygłoszenia wykładu. Wykładowca na wstępie zwrócił uwagę, że temat, który ma zamiar omówić jest kontrowersyjny.

Mówca m. in. powiedział: „Święci Cyryl i Metody byli Grekami. Kiedy podczas swej misji napotkali na opór ze strony duchowieństwa niemieckiego, wtedy udali się do Rzymu, gdyż Bizancjum było daleko, a ponadto cesarstwo zachodnie wrogo było usposobione do Bizancjum. Przeliczyli się jednak, papież nie chciał im udzielić dostatecznej pomocy. W samym zwróceniu się do Rzymu nie było jednak niczego złego. Bracia nie wiedzieli jeszcze o wymianie ekskomunik między papieżem a Focjuszem. Kiedy papież zakazał Metodemu odprawiania nabożeństw w języku słowiańskim, ten nie usłuchał papieża. Raz jeszcze udał się do Rzymu podprowadzony przez księżną Światopełką i w Rzymie uzyskał zatwierdzenie liturgii słowiańskiej. Pod koniec życia udał się do Konstantynopola.

Jakiego rodzaju liturgię stworzyli Cyryl i Metody? Na ten temat nie ma zgody między uczonymi. Jedni uważają, że był to obrządek bizantyjski z językiem słowiańskim. Birkenmajer uważał sprawę obrządku metodiańskiego za nierozstrzygniętą. Według ks. Umińskiego obrządek metodiański nie był ani bizantyjskim ani rzymskim lecz odrębnym obrządkiem.

Pewnym jest, że liturgia słowiańska nie może mieć innego źródła niż metodiański obrządek.

Sw. Cyryl i Metody nie byli emisariuszami Bizancjum. Byli także wrogami imperium frankońskiego. Byli oni prekursorami Kościołów autokefalicznych.

W Czechach liturgia słowiańska utrzymuje się do końca XIV w. w niektórych klasztorach. Metropolia św. Metodego z Czech została przeniesiona do Polski i w Polsce osiadł następca Metodego Gorazd i stąd u Galla notatka o istnieniu w Polsce drugiej metropolii.

Doc. Wartałowska łączy odkrytą w Wiślicy misę chrzcielną z podbiciem przez Światopełką w X w. Małopolski.

Odkrycia archeologiczne potwierdzają istnienie obrządku słowiańskiego na terenie Małopolski, Wielkopolski i w ogóle na terenie całego kraju.

Jest zastanawiającym fakt, że o chrzcie Mieszka nic nie wiemy. Wzmianki źródłowe nie mówią — czy stało się to w kraju, czy za granicą. Chrzest księcia wymagał wielkiej ceremonii. Stanowisko księcia wymagało, aby chrztu udzielał biskup. W żadnej kronice europejskiej nie ma bliższych danych o tym wydarzeniu. Gall i Thietmar zajmują się małżeństwem Dąbrówki z Mieszkiem, ale o jego chrzcie nie ma bliższych danych. Dookoła chrztu Mieszka jest jakaś tajemnica. Wątpliwe wydaje się, aby chrześcijańska księżniczka wychodziła za mąż za poganina. Brak wzmianki o okolicznościach chrztu naprowadza na to, że Mieszko podczas zawierania małżeństwa z Dąbrówką nie był już poganinem. Mieszko — w zapiskach jemu współczesnych — nie jest nazwany poganinem lecz pogrążonym w błędach pogańskich.

Bielawski przyjmował, że Mieszko przyjął chrzest w obrządku słowiańskim lecz o wiele wcześniej przed zawarciem związku małżeńskiego. Zachodzi tedy możliwość, że Mieszko mógł być ochrzczony przez metodiańsk.

Obrządek słowiański rugował św. Wojciech, entuzjasta grecko-rzymskich zasad i dlatego z Czech go wypędzono. Bolesław Chrobry po śmierci św. Wojciecha wygnął mnichów słowiańskich z kraju. W miejscu

kultu św. Jerzego wszedł kult św. Wojciecha. Chrobry przypuścił atak na organizację Kościoła słowiańskiego na terenie Małopolski. Chrobry prześladował obrządek słowiański i tym samym zaskarbił sobie w Rzymie przywileje (koronę królewską).

Po śmierci Mieszka II nastąpił okres załemu. Występuje na widownię dziejową Bolesław Zapomniany, wykreślony z historii. Zachodzi pytanie — dlaczego nie zaliczono go, po czczeniach władców, dlaczego usunięto go, jakie zbrodnie popełnił? Kronikarz nie chciał widocznie, aby tego czegoś, co dokonał Bolesław Zapomniany, nie przekazano potomnym. Ponieważ Bolesław Zapomniany, ginie w nieznanym okolicznościach, naprowadza to badaczy na postawienie hipotezy, że Bolesław Zapomniany złączony był z nurtem słowiańskim i to była ta jego zbrodnia.

W zapiskach spotykamy wzmianki, że „poganie” zagarniają świątynie. Nie chodzi tu o pogan, gdyż ci odprawiali swoje nabożeństwa pod gołym niebem, chodzi tu o wyznawców obrządku słowiańskiego. A więc nawrót pogaństwa, o jakim mowa w historii, to nic innego jak nawrót obrządku słowiańskiego.

Gall w swojej kronice mówi o „fałszywych chrześcijanach”. Kim są ci „fałszywi chrześcijanie”? Benedykt IX w 1046 r. wysłał list do biskupa Aarona opata tynie-

SESJA NAUKOWA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

ckiego i w liście tym nadaje mu jurysdykcję nad wszystkimi parafiami słowiańskimi, które są w królestwie. Niektórzy historycy nie przyjmują tego listu za autentyczny.

Sprawa ze św. Stanisławem Szczepanowskim jest również kontrowersyjna. Nie ma żadnego świadectwa stwierdzającego, że król zabił Stanisława, a przecież taki fakt, gdyby miał miejsce, odnotowano by w Europie. Są to czasy walki Grzegorza VII z Henrykiem IV o inwestyturę. Bolesław Śmiały ulegał papieżowi i z tego powodu wyprawia się na Ruś, także odbudowuje metropolię gnieźnieńską. Stanisław Szczepanowski, który był w zromie z Władysławem Hermanem, był wrogiem króla. Bolesław Śmiały skazał biskupa Szczepanowskiego na śmierć. Wyrok był wydany na podstawie orzeczenia sądu. Arcybiskup Bogumił z Gniezna opuścił metropolię w tym samym roku, w którym opuścił tron Bolesław Śmiały i udał się na pustelnię. Z tego wniossek, że ten arcybiskup wiedział uprzednio o wyroku wydanym przeciwko biskupowi. Taki wyrok nie mógłby zapaść bez wiedzy i zgody papieża, tego wielkiego Grzegorza VII, bo w przeciwnym razie byłaby rzucona ekskomunikacja na króla polskiego, a śladów rzużenia takiej ekskomunikacji nie ma w kronikach (zapiskach).

Tymczasem Wratisław z Czech zajął w tym samym czasie Małopolskę i chciał restytuować państwo słowiańskie, a tym samym i obrządek słowiański. To decyduje o zmianie polityki Władysława Hermana.

Do XIII wieku istnieją ślady obrządku słowiańskiego, który swój początek wziął od Cyryla i Metodego.

Drugim prelegentem był prof. dr Oskar Bartel. Prof. Bartel wygłosił obszerny wykład o wkładzie Reformacji do kultury polskiej. Wykład na ten temat wykosił profesor na sesji ChAT, zorganizowanej przez Radę Uczelnianą Zrzeszenia Studentów Polskich (streszczenie wykładu zostało zamieszczone w 22 n-rze „Rodziny”, strona 12–13).

Po wygłoszeniu wykładów odbyła się dyskusja. W dyskusji głos zabierali: ks. doc. dr Witold Benedyktowicz, ks. dr Konstanty Ostrowski, prof. dr

Oskar Bartel, doc. dr Antoni Naumczyk, ks. dr Szczepan Włodarski i ks. dr Jerzy Klinger.

Ks. doc. Benedyktowicz powiedział, że słuchając pierwszego wykładu był jak większość słuchaczy pod ostrzałem nowych hipotez, podziwiał swobodę, z jaką wykładowca poruszał się po historii.

Doc. A. Naumczyk pochwalił wystąpienie referenta i powiedział, że trud podjęty przez ks. dr Klintera opłacałby się, gdyby wykład ten można opublikować. Nie lekając się, że niektóre hipotezy mogą być śmiałe, ryzykowne. Wiadomo, że Kościół rzymskokatolicki urabiał przez lata opinię ogółu w Polsce i że nowe postawienie, nowe oświetlenie historii, będzie dla słuchających szokujące. Docent wyjaśnił, że zapoznał się z artykułem kopenhaskiego profesora na temat tradycji metodiańskich w Polsce. Autor tego artykułu stoi na stanowisku, że tam gdzie mowa jest o nawrocie pogaństwa w historii Polski, należy rozumieć jako nawrót do obrządku słowiańskiego. Wiemy, że po śmierci Bolesława Chrobrego pienia nad grobem zmarłego króla odprawiono po łacinie i w języku słowiańskim.

Dyskutant zwrócił także uwagę, że obrządek słowiański pewnie nie kończy się w XIII w., gdyż jest przekaz, z którego dowiadujemy się, że królowa Jadwiga uczęszczała do kościoła w Krakowie, w którym modły odprawiano po polsku.

Prof. Bartel podkreślił w dyskusji, że materiały jeśli chodzi o Chrzest Polski są skąpe, wyciąganie daleko idących wniosków jest niebezpieczne. Historycy wiedzą — powiedział dyskutant — że im mniej jest źródeł, tym więcej się o takich zagadnieniach pisze. Materiały archeologiczne, na których opierał się wykładowca dla historyka mają znaczenie mniejszej wagi, niż materiały piśmienne.

Ks. dr Włodarski pochwalił wystąpienie ks. Klintera, dlatego że prelegent sprowokował nim historyków do nowego przemyślenia wielu spraw związanych z przeszłością chrześcijaństwa w Polsce, jednakże to przedstawienie początków chrześcijaństwa musi się odznaczać rzetelnością. Ze wspólnych hipotez nie należy wyciągać przedwczesnych pewników.

Mówił także o aktualności tego tematu w naszych polskich warunkach. Polska była przed tysiącem lat pomostem między Wschodem a Zachodem i jest tym pomostem, nigdy jednak nie była przedmurzem chrześcijaństwa. Obrządek słowiański wiążący elementy rzymsko-bizantyjsko-słowiańskie jest również prototypem ruchu ekumenicznego, który szuka oparcia w laikacie, głosi służbę Kościoła dla laików, potrzebę ustępstwa w rzeczy nieistotnych na rzecz jedności, niezależnie od imperializmów i papiestwa. Takie chrześcijaństwo przyszło do Polski przed chrześcijaństwem łacińskim i takie chrześcijaństwo reprezentują w Polsce Kościoły należące do Polskiej Rady Ekumenicznej.

Przed tysiącem lat to chrześcijaństwo ekumeniczne przegrało, gdyż miało przeciwko sobie: a) Kościół łaciński, b) władzę państwową. Obecnie te czynniki odpadają, gdyż Kościół rzymskokatolicki również głosi ekumenizm, a Państwo Ludowe ułatwia nam rozwój wartości, jakie reprezentuje ruch ekumeniczny w Polsce.

Na koniec głos zabrał ks. adiunkt Klinger, który m. in. powiedział: — Nie ma ścisłej granicy między tym co pewne a tym co hipotetyczne. Pan profesor Bartel zarzucił mi, że materiał źródłowy dotyczący początków chrześcijaństwa jest b. skąpy. To jest moim zdaniem pojęcie względne. Wydaje mi się, że jak na te czasy, nie jest on skąpy. Sam Gall daje nam oręż do ręki, a co mówić o innych. Czy zaś materiał archeologiczny jest mniej wartościowy od innych materiałów nie sądzę, gdyż materiał archeologiczny to jest konkret.

Ks. rektor Gastpary podziękował prelegentom, p. naczelnikowi S. Kiryłowiczowi i słuchaczom za udział w sesji i dokonał zamknięcia sesji naukowej (g).

W 33 ROCZNICĘ HANIEBNEGO UKŁADU

(Konkordat między Niemcami
hitlerowskimi a Watykanem)

W przykry, ale nader wymowny sposób sztuka słynnego już pisarza zachodniemieckiego Rolfa Hochhutha pt. „Namiestnik” uświadomiła ludziom potworność zbrodni dokonanych pod reżimem nazistowskim. Gdy się ogląda tę sztukę, nie można pojąć, że ktoś, a zwłaszcza Kościół rzymskokatolicki, który twierdzi, że należy do Jezusa Chrystusa, mógł zawrzeć umowę z takim reżimem.

20 lipca 1933 roku, równo na jedenaście lat przed pamiętnym zamachem na Adolfa Hitlera (20.VII.1944 r.) podpisał kardynał Pacelli, późniejszy papież Pius XII, jako przedstawiciel papieża Piusa XI, głowy rzymskokatolickiego Kościoła i Franz von Pappen, przedstawiciel Hitlera i Rzeszy Niemieckiej, konkordat, czyli uroczystą ugodę o wzajemnej współpracy. Ta uгода zatwierdzona została przez ich przełożonych i weszła w życie 10 września tegoż roku.

Konkordat zawarty między rządem hitlerowskim a Watykanem miał wielkie podobieństwo, do konkordatu zawartego między Stolicą Apostolską (1929 r.) a Mussolinim i zapewniał Kościołowi rzymskokatolickiemu wiele korzyści. Układ ten zabezpieczał przede wszystkim „wolność wyznania i publiczne praktykowanie religii katolickiej” (art. 1) Konkordat gwarantował Stolicy Apostolskiej wolność kontaktów między Watykanem i biskupami jak również kontaktów z klerem i pozostałymi członkami katolickiego Kościoła w Niemczech.

To samo dotyczyło biskupów i urzędów diecezjalnych w sferze ich obcowania z wiernymi (art. 4). Gwarantował konkordat duchownym w ich działalności duchownej tę samą obronę państwa, jaką cieszyli się urzędnicy państwowi (art. 5) i zabraniał noszenia szat duchownych przez osoby nieuprawnione (art. 10). Zabezpieczał prawne uznanie różnych organizacji katolickich i zapewniał Kościołowi prawo własności (art. 13, 17). Dalej czytamy w konkordacie:

„Na państwowych uniwersytetach nadal zostanie utrzymany wydział teologii katolickiej i nauka religii katolickiej w szkołach podstawowych, w szkołach zawodowych, w szkołach średnich i na uczelniach wyższych jest przedmiotem obowiązkowym udzielanym zgodnie z zasadami Kościoła katolickiego” (art. 19, 21) Kościół katolicki został również uprawniony do zachowania i do nowego zakładania katolickich szkół parafialnych, również zakony miały prawo zakładania szkół prywatnych. „W szpitalach, w więzieniach i w pozostałych instytucjach publicznych przyznano Kościołowi prawo — w zakresie ogólnego porządku... pracy duszpasterskiej i odbywania nabożeństw” — art. 28.

Kościół rzymskokatolicki zyskał przez ten konkordat wiele korzyści; i tak dwie trze-

cie 34 artykułów konkordatu przemawiało na jego korzyść albo co najmniej nie zawierało ograniczeń dla niego. Z powodu tego sukcesu Watykan i Kościół rzymskokatolicki w Niemczech słusznie mogli sobie pogratulować. Ale co można powiedzieć o pozostałych artykułach? Co stwierdzimy po ich dokładnym zbadaniu? Oto rząd narodowo-socjalistyczny wyciągnął dla siebie za pozwoleniem (placet) papieża — niemało korzyści. Na przykład czytamy w artykule 11: „Obecna organizacja diecezjalna Kościoła katolickiego Rzeszy Niemieckiej zostaje zachowana. Założenie nowego biskupstwa albo prowincji kościelnych musi być zatwierdzone przez kraj albo Rzeszę, zależnie od tego, jak wielkie terytorium obejmuje. Art. 14 gwarantował nazistom hitlerowskim prawo mieszenia się w większym zakresie jak dotychczas w sprawy kościelne. Przyznawał Kościołowi prawo samodzielnego mianowania osób na urzędy kościelne bez współudziału państwa, ale tylko w trybie „zasadniczym”. Artykuł żądał, żeby katolicy duchowni byli obywatelami niemieckimi, żeby zdobyli wykształcenie na niemieckim uniwersytecie państwowym, w niemieckiej kościelnej uczelni akademickiej albo w papieskiej szkole wyższej w Rzymie.

Biskupi, nim zajęli swoje stanowiska przydzielone im w diecezji, musieli najpierw przed reżimem nacjonalistycznym złożyć przysięgę następującej treści:

„Przed Bogiem i na świętą Ewangelię przysięgam i przyrzekam, tak jak to przystoi biskupowi wierność względem Rzeszy Niemieckiej i — kraju. Przysięgam i przyrzekam, że będę szanował rząd utworzony na mocy prawnej i będę uważał na to, żeby go szanował kler. W obowiązującej mnie trosce o dobro spraw Państwa Niemieckiego starać się będę w wykonywaniu powierzonego mi urzędu duchownego odsunąć wszelką szkodę mogącą mu zagrażać” — art. 16.

Artykuł 21 żądał, żeby podczas katolickich lekcji religii uczono „obowiązków obywatelskich, obowiązków względem ojczyzny i obowiązków socjalnych”, podczas gdy art. 22 wymagał, żeby „przed wyznaczeniem na urząd nauczycieli religii katolickiej miało miejsce porozumienie między biskupem a rządem krajowym”. W myśl tych artykułów patriotyzm i polityka znalazły wyraz w nauce religii. Gwarantował jednocześnie konkordat państwu pożądaną dlań nauczycieli. W artykule tym czytamy między innymi:

„Kierownictwo duszpasterstwa w armii podlega biskupowi wojskowemu. Jego mianowanie kościelne następuje przez Stolicę Apostolską po porozumieniu się z rządem Rzeszy Niemieckiej dla zatwierdzenia właściwej osobistości. Kościelne mianowanie kapłanów i innych duchownych wojskowych następuje po radzie biskupa armii z odnośnym urzędem Rzeszy”.

Ale nacjonalizacja duchowieństwa katolickiego i personelu nauczycielskiego nie zadowolili rządu Hitlera. Dlatego konkordat w swym artykule 30 przewidywał, że obywatelom narodu niemieckiego uczęszczającym do kościoła dla wysłuchania kazania, wpajane będą idee nacjonalistyczne.

W niedziele i święta odmawiana będzie modlitwa w intencji powodzenia Rzeszy Niemieckiej i narodu niemieckiego po nabożeństwie głównym, zgodnie z przepisami liturgii katolickiej w katedrach, w kościołach parafialnych, w kościołach misyjnych i klasztorach”.

Art. 31 zapewniał ochronę organizacjom i związkom katolickim, służącym wyłącznie celom religijnym, celom czysto kulturalnym, celom charytatywnym, jeżeli organizacje te będą mogły poręczyć „że działalność rozwijając będą poza każdą partią polityczną”.

Art. 31 zobowiązywał Watykan do wystosowania rozporządzeń „które wykluczają duchownych i zakonników z członkostwa w partiach politycznych i działalności dla takich partii”. Artykuł ten oznaczał, że papież musiał zobowiązać wszystkie osoby będące w służbie jego Kościoła w Niemczech, by się trzymały z dala od polityki. Przez to samo przesądzony został los katolickiej partii Centrum w Niemczech, w której rzymskokatolicki duchowni grali przez wiele lat ważną rolę, i która zresztą odpowiedzialną była za objęcie władzy przez Hitlera, bowiem jego własna nazistowska partia nie miała w Reichstagu wystarczającej ilości głosów, by go wybrać na kanclerza, a siły czysto demokratyczne odmówiły oddania na niego swych głosów.

Konkordat można w ogóle określić jako małżeństwo z rozsądku. Każda strona wypatrywała swych własnych korzyści, starając się uzyskać jak najwięcej, dając przy tym tylko to — co dać musi. Z treści artykułów konkordatu wynika, że Kościół rzymskokatolicki gotów był do ofiarowania wiele ze swej wielkości na rzecz korzyści materialnych. Z jednej strony Kościół trzymać się miał z dala od polityki opozycyjnej, z drugiej strony jednak państwo miało prawo stawiania weta w różnych dziedzinach działalności kościelnej i żądało od Kościoła, żeby ten rozpowszechniał idee nacjonalistyczne. Bez wątpienia istniał powód, dla którego Watykan gotów był wyrzec się w tak wielkiej mierze organizatorskiej wolności. Otóż była nim wielka nadzieja, że Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego powstanie od nowa. Ponieważ Hitler publicznie objaśnił, że dąży do tego samego celu, dlatego bez trudności można zrozumieć gotowość Watykanu do pociągnięcia, które by przysparzały jak największej mocy świeckiemu nacjonalistyczno-socjalistycznemu państwu Hitlera.

Te same względy, dla których Watykan nie wypowiedział konkordatu, mimo tego, że naziści częstokroć przekraczali jego przepisy, przyczyniły się do tego, że Kościół rzymskokatolicki nie wykłął ochrzczonego katolika — Hitlera mimo potwornych zbrodni dokonanych na ludzkości i mimo wstawiania się kół katolickich, jak na przykład w roku 1939 w Chicago (USA), gdy żądano rzucenia klątwy na Hitlera zaraz w pierwszym dniu rozpętanej przez niego wojny przeciwko Polsce (wg. relacji Catholic Telegraph Register z dn. 1 września 1939 r.). Rzymskokatolicki Kościół, który zawarł konkordat z Hitlerem i błogosławił jego oręż, mimo zbrodni dokonanych pod jego rządami, stał się jego sprzymierzeńcem.

ZBIGNIEW JAN WĄDYK

POLSKI

PEJZAŻ



WIELKI JUBILEUSZ

Tysiąclecie istnienia i dwudziesta pierwsza rocznica narodzin... Dziwny jubileusz. Jak można być młodym i starym jednocześnie? Co niemożliwym jest dla człowieka jako jednostki, to rzeczywistością stać się może w życiu narodu i państwa. Przed tysiącem lat ukazało się na arenie dziejowej państwo polskie. W okresie swego istnienia przeżywało wzloty i upadki. Ulegało przeobrażeniom i przekształceniom. Były chwile, które nazwać by można agonią, śmiercią i nowymi narodzinami. Ta przedziwna kolej losów nie wzbrania jednak mówić o tysiącletniej tradycji i tysiącletnim istnieniu. Państwo polskie przetrwało po dzień dzisiejszy — stare i młode zarazem. To samo, co przed wiekami — nasze... polskie... I zarazem inne — odrodzone, nowe, ludowe...

I przetrwał naród polski. Bogaty doświadczeniem tysiąclecia, rozumny — mądrością dziesięciu wieków, prężny i młody — nową budujący rzeczywistość. Ten sam, który pod wodzą Chrobrego w Odrze i Sali „żelazne wbijał słupy”. Który gromił Krzyżaków pod Grunwaldem. Krwawił pod Wiedniem. Chocimem, Beresteczkiem i Pskowem. Walczył w powstaniach. Ten sam — gotów do poświęceń i wysiłków, do pracy dla ojczyzny i do przelania krwi za nią, ale inny zarazem — bo z doświadczeń przeszłości czerpiący naukę, uczący się na błędach dawnych jak nowych błędów unikać, świadom celów, które realizować należy, umiejący rozróżniać przyjaciół od wrogów, mający wspólne dobro na względzie i wspólne szczęście.

Naród polski nie zapiera się swej przeszłości, chociaż nie zawsze była ona chlubną i świetlaną. Nie same zwycięstwa znaczący tysiącletnią dziejową drogę. Zła czy dobra — ale przeszłość ta jest nasza. Czerpiemy z niej doświadczenie. Nawijujemy do chlubnych, postępowych tradycji. Odrzucamy, co było błędem i nieprawością. W ten sposób historia narodu staje się dla nas prawdziwą „nauczycielką życia”.

Ostatnie dwadzieścia lat tysiącletniego żywota państwo polskie istnieje jako państwo ludowe, państwo budujące socjalizm. Tych dwadzieścia lat to niemal cała epoka. Rozpoczęliśmy ją po najczarniejszej nocy okupacji. Nie po to, aby rozdrapywać rany, aby chlubić się aureolą męczeństwa, ale po to, aby uzyskać lepsze spojrzenie i znaleźć dokładniejszą skalę porównawczą wracamy ciągle jeszcze do czasów hitlerowskiego najazdu.

W 1939 r. zwały się na Polskę hordy, którym dano do ręki najbardziej nowoczesną broń, jaka wówczas była osiągalna, w które wpojono, że największą cnotą jest niszczenie i zabijanie. Nie istniało w tej wojnie pojęcie frontu. Hitlerowska bestia siała śmierć daleko na zapleczu. Nie istniało pojęcie przeciwnika — żołnierza, walczącego z bronią w rękę. Hitlerowski żołnierz mordował starców, kobiety i dzieci. Żołnierzy i cywilów. Mordował każdego, kto nie należał „do rasy panów”, kto mówił innym językiem, kto nie urodził się Niemcem. Ginęli na froncie żołnierze, walcząc z najzdem zbrodniarzy, ale stokroć więcej ludzi ginęło w więzieniach i w obozach hitlerowskiej kaźni. Cała Europa, gdziekolwiek żołdak hitlerowski postawił swą stopę, krwawiła i ociekała krwią. Wszędzie straszyły kominy krematoriów i druty, opasujące obozy śmierci. Było to totalne niszczenie całych grup ludnościowych, całych narodów. Niewolnictwo, grabież i mord wypisali hitlerowcy na swych sztandarach i konsekwentnie realizowali swój program.

Wyszliśmy z tych zapasów okrutnie okaleczeni. Padło sześć milionów ludzi. Każda niemal rodzina straciła kogoś ze swych bliskich. Miasta leżały w gruzach, wsie — w popiołach. Warszawa była jednym, wielkim rumowiskiem. Podobnie — Gdańsk, Wrocław, Szczecin, Gliwice, Bytom. Podobnie — setki miast i miasteczek, że i wymienić nie sposób. Podobnie tysiące wsi. Była wówczas Polska prawdziwą ziemią „mogił

i krzyżów”. Kopalnie, huty, fabryki stały w ruinie. Nie było przemysłu, nie było warsztatów rzemieślniczych. Rolnictwo było zdewastowane.

Rozpoczęliśmy ostatnie dwudziestolecie w jednej koszuli na grzbiecie, a często bez koszuli i bez dachu nad głową. Gdy po dwudziestu latach wyrażamy oburzenie, że nie możemy spędzić wakacji na Wyspach Kanaryjskich, że nie możemy jeździć Cadillacem czy Oplem — przypomnijmy sobie rok 1944/1945 — rok startu. Byliśmy bez koszuli i bez dachu nad głową. To, co mamy nie jest darem amerykańskiego wujaszka. Nie spadło nam jak manna wędrującym przez pustynię Żydom. Wszystko trzeba było wypracować. Każdą piędź ziemi trzeba było oczyścić z granatów i min. Każdą piędź ziemi trzeba było uprawić i zagospodarować na nowo. Każdą cegłę trzeba było wytworzyć i zbudować z niej ścianę domu, warsztatu, fabryki. Trzeba było usunąć gruzy, a potem budować. Trzeba było zakupić każdą maszynę. Inwestować w rzemiosło, w przemysł, w rolnictwo. Inwestować — nie mając nic! Nie gorycz z powodu braków, ale szlachetna duma napawać nas winna na widok osiągnięć ostatniego dwu-



Fot. J. Kuruliszewili

dziestolecia. Na cokolwiek spojrzymy, jakkolwiek dziedzinę naszego narodowego życia oceniać będziemy — wszędzie ujrzymy owoce dwudziestoletniego ogromnego trudu, pełnego poświęceń wysiłku, owoce dorodne, cieszące serce i oko. W każdej dziedzinie — osiągnięcia na miarę epoki. Trudno się silić, by je wymienić, by choćby zasygnalizować wszystkie. Wspomnijmy przykładowo...

— Wróciliśmy na stare piastowskie ziemie. To dzieło polskiego żołnierza i żołnierzy naszych sprzymierzeńców. Wróciliśmy na ziemie, gdzie stała kolebka państwa polskiego. Gdzie Mieszko i Chrobry rozpoczęli swe historyczne budowanie. Nasza radość z powrotu nad Odrę i Nyse, to nie tylko wyraz sentymentalnego stosunku do dzieła przodków. To przede wszystkim świadomość, że w ten sposób został zadany decydujący cios germańskiemu naporowi na wschód, że zaborczy imperializm musiał wyrzec się ziem zagrabionych, że w ten sposób państwo nasze uzyskało granice, gwarantujące mu możliwości rozwoju, że Polska wróciła na swoje odwieczne ziemie.

— Zlikwidowaliśmy ustrój niesprawiedliwości społecznej. Wielkie latyfundia ziem-

skie, zapewniające wszelkie dostatki ich właścicielom, zagospodarowane potem i wysiłkiem gromady nędznych najemników rolnych, stały się własnością tych, którzy ją uprawiali, którzy żyją nie z wyzysku, ale z pracy rąk własnych. Fabryki, kopalnie i huty przeszły na własność narodu. Jaskrawe dysproporcje, rażące różnice między zamożnością garstki ludzi nie pracujących, obfitujących we wszystko, a strudzoną masą głodnych pariasów zostały raz na zawsze usunięte. Ojczyzna ludowa ofiarowuje chleb tym wszystkim, którzy pracują, tym, którzy własnym wysiłkiem przyczyniają się do powstawania nowych wartości bądź to materialnych, bądź to duchowych.

— Gospodarka polska została oparta na zdrowych zasadach. Zbudowaliśmy przemysł, podźwignęliśmy i unowocześniliśmy rolnictwo. Równowaga między jedną i drugą dziedziną gospodarki oraz planowy ich rozwój pozwala na uniknięcie kryzysów, które raz po raz wstrząsają gospodarką krajów kapitalistycznych, na dużą samodzielność i uniezależnienie się od dostaw zagranicznych.

Polska przestała być rezerwuarem taniej siły roboczej, krajem zacofanym. Nadrobiliśmy i okres stuletniej niewoli i zaniedbania kapitalistycznego dwudziestolecia, zniszczenia hitlerowskiego najazdu i okupacji. Stan naszej gospodarki przejawia się m. in. w zdrowej tendencji, występującej w handlu zagranicznym, a mianowicie w zmniejszaniu eksportu tanich płodów rolnych, wzroście eksportu maszyn i wzroście importu surowców.

— Mówiąc o gospodarce kraju należy zwrócić uwagę na wydatne zwiększenie ilości stanowisk pracy. Biorąc do ręki wydane w Polsce przedwojennej „Pamiętniki bezrobotnych” uderza nas przebijający ze wszystkich kart tej książki strach przed utratą pracy i namiętne wprost wołanie o pracę. Bezrobocie to była zhora, spędzająca ludziom sen z powiek, zmuszająca do porzucenia domu, do włóczenia się z kąta w kąt w poszukiwaniu dorywczej pracy, do wędrowania za granicę w pogoni za pracą. Znamy te rzeczy z opowiadań i z książek. Na szczęście już tylko znikoma ilość zna je z własnego doświadczenia. Dziś — nie pracuje tylko ten, kto pracować nie chce.

— Naród nasz stał się narodem ludzi kształcących się i wykształconych. Nie tylko zlikwidowano analfabetyzm, nie tylko umożliwiono naukę w szkołach podstawowych, ale rozbudowano sieć szkół zawodowych, szkół średnich, wyższych, stworzono nowe formy kształcenia się w postaci studiów wieczorowych, zaocznych, które pozwalają na czerpanie pełną garścią z dobrodziejstw oświaty. Nasze „szkoły Tysiąclecia” stanowią zaszczytny pomnik naszego pokolenia, które nie czczy wędrowką z obrazami ale w sposób twórczy uczciło wielki narodowy jubileusz.

— Można by bez końca niemalże wymienić wielkie budowle, nowe gałęzie przemysłu, których u nas nigdy przedtem nie było, można by mówić o dobrodziejstwach bezpłatnego lecznictwa, o wzroście ilości szpitali, o czasach i masowych formach wypoczynku prawie bezpłatnego (albo bezpłatnego)... Człowiek, który chce widzieć, bez trudności dostrzeże dzieła ostatniego dwudziestolecia. Dostrzeże, oceni i wysnuje odpowiednie wnioski... Nie czas spocząć na laurach. Na to nie może sobie pozwolić żaden naród poważnie myślący o swej przyszłości. Ale przyznać musimy, że Tysiąclecie zostało uwieńczone wspaniałym dziełem Dwudziestolecia. Jest to zakończenie godne chlubnych poczynań założycieli naszego państwa — Mieszka i Chrobrego.

Wchodzimy w nowe Tysiąclecie z dużym dorobkiem i z niepłonną nadzieją, że droga, na którą weszliśmy, prowadzi do chwały i potęgi. Do dobrobytu i bogactwa narodu. Do szczęścia i pokoju.

„CHULIGANSTWO JEST ZAGADNIENIEM ŚWIATOWYM”

— mówi prof. Baldassare Montini

Prasa polska od czasu do czasu podaje wprost wstrząsające opisy wybrzków chuligańskich, graniczących z bandytyzmem, lub zezwierzęceniem, to znów statystyki zniszczeń, dokonanych np. na kolejach państwowych, w parkach miejskich, automatach telefonicznych i trzeba stwierdzić, że choć z roku na rok zwiększa się wykrywalność tego typu przestępstw — zjawisko, jako takie nie maleje, a wręcz przeciwnie przybiera na sile.

Z myślą o tym zagadnieniu udajemy się do prof. Baldassare Montini, który właśnie bawi w Warszawie. Prof. Montini bowiem jest jednym z 38 ekspertów UNESCO do spraw nauczania i wychowania młodzieży, pełni funkcję zastępcy dra Aldo Patrocollo, „szefa sztabu” od 10 lat oddelegowanego przez ONZ do UNESCO, do spraw młodzieży, jej nauczania i wychowania.

— Jakie jest najważniejsze obecnie zadanie Międzynarodowej Organizacji Wychowania i Nauczania?

— Już od trzech lat UNESCO przeprowadziło reorganizację wysiłków i funduszy pod kątem widzenia istotnych potrzeb świata i wyraża się to w liczbach względnych: 80 proc. wydatków na cele wychowania, 20 proc. na nauczanie.

— Czemu tę reorganizację należy przypisać?

— Jak powiedziałem: istotnym potrzebom świata. Jeżeli mamy obecnie na świecie ponad miliard ludzi poniżej lat 25 a stosunek ten, raz zachwiany, będzie przez długie lata zmieniał się (jak by to nazwać?) na niekorzyść starszych, jeżeli wreszcie dodać do tego, że „młodzież jest przyszłością narodu”, a więc i świata — łatwo zrozumieć, jakie zadania stoją przed organizacją, która wzięła sobie za cel wychowanie takiej młodzieży, jakiej świat będzie potrzebował.

— A więc przede wszystkim wychowanie?

— Tak. Żeby dokładnie wytłumaczyć weźmy pod lupę to, co najważniejsze, a określane bardzo niedokładnym terminem: chuliganstwo. No, przejeży-

czyłem się: pod lupę brać go nie potrzeba, bo jest aż nazbyt widoczne w bardzo wielu krajach. Dla porównania: w Polsce i w Anglii. Wasze chuliganstwo wywodzi się z nadużywania alkoholu. Wyjmijcie tej „trudnej młodzieży” alkohol z ręki, dajcie w to miejsce dysk, oszczep, piłkę nożną albo dostatek dobrze prowadzonych klubów, a zredukujecie rozmiary do minimum. Natomiast Anglia nie poradzi sobie tak łatwo, choć ją na to bardziej stać niż was.

— Dlaczego?

— Przede wszystkim dlatego, że Anglicy — to tradycjonalisci, a chuliganstwo urodziło się w Anglii. Oczywiście — upraszczam myśl, ale Jack Chooligun i jego dwaj czy też trzej bracia wnieśli ten termin do pojęć prawnospołecznych już przed pierwszą wojną światową i prymatu w chuliganstwie Anglia wydrzeć sobie nie da. Dzisiejsi Moods i Rockers są o tyle groźniejsi jako zjawisko społeczne, że w gruncie rzeczy są to dwie potężne organizacje istniejące prawie w każdym większym mieście.

— No... do takiego „postępu” to naszym chuliganom jeszcze daleko.

— I nigdy, pocieszymy się, nie dojdą do tego. Nie należy przecież zapominać, że Moods — to synalkowie zamożniejszych rodziców, w dużym procencie uczniowie lub studenci, mają bardzo często własne konta bankowe, na które dobry lata przelewa „tygodniówkę”, a Rockers to młodzież, której fundusze pochodzą z własnych zarobków: są to ekspedienty ze sklepów i magazynów, pracownicy z rzemiosła, a nawet z fabryk. Wasi chuligani ani zamożnych rodziców nie mają, ani sami nie pracują.

— Czy to dla nas lepiej, czy gorzej?

— Nie można upraszczać zagadnień tak skomplikowanych jak chuliganstwo. Moods i Rockers biją się ze sobą: ale ludzie postronni padają ich ofiarami przeważnie tylko wtedy, gdy interweniują w któreś z tych regularnych wojen. Chuligani w Polsce częściej atakują niewinnych ludzi i przedstawicieli władzy, podobnie zresztą jak w USA. W Anglii dzieje się to na innych zasadach.

— Na przykład?

— Na przykład, jeżeli jakiś najpocziwszy nawet Bobby (policjant) zwróci uwagę któremuś z Moods w zbyt ostrej formie, już po pół godzinie organizacja zamienia jego dzielnicę w piekło: tranzystorowe aparaty nastawiane na cały regulator odzywają się po kilka to tu to tam, strzelają opony w samochodach pozostawionych na ulicy, lecą szyby z urzędów. Słowem — wszystko, co zmusza policjanta tej dzielnicy do wezwania wszystkich policjantów z całego miasta na pomoc. A kiedy zjawia się ta pomoc — ani jednego Moodsa już nie ma. Niekiedy jednak nie kończy się na tym i „karanie” policjanta trwa całą noc, albo i kilka nocy pod rząd.

— A więc chuliganstwo jest zjawiskiem niezależnym od stanu zamożności społeczeństwa?

— O, przepraszam. Tego sformułowania ode mnie pan nie słyszał. Stan zamożności społeczeństwa ma duży wpływ tylko na formy chuliganstwa, a samo chuliganstwo zawsze należy do mniej i więcej dla społeczeństwa groźne, na łatwiejsze i trudniejsze do zlikwidowania. Zapewne, żaden z polskich chuliganów nie może sobie pozwolić na taki wybrzyk, jak jego kolega z Idaho czy Teksasu, który np. samochód po 50.000 km przejechanych wprowadza na autostradę, ustawia w kierunku przeciwnym do kierunku jazdy, uruchamia i... wyskakuje z niego. Samochód rozpędza się coraz bardziej, aż wreszcie zamienia się w pocisk: jeżeli trafi w domek dróżnika, może go znieść z powierzchni ziemi. Ale też chuliganstwo w Polsce uważam za łatwiejsze do zlikwidowania niż w Anglii czy USA.

— Jakimi metodami zwalczą się chuliganstwo, jako zjawisko ogólnoswiatowe?

— Najważniejsze powiedziałem na wstępie: zwiększenie wysiłków w kierunku wychowania młodzieży, co najlepiej ilustruje nasz budżet. Co do metod — trzeba przywrócić autorytet rodziny. Jeżeli nie można inaczej, to nawet w drodze zmuszenia jej do pełnienia obowiązków — za pomocą ustawy, która nakłada na rodziców odpowiedzialność prawną za wybrki młodzieży. Tak było zawsze w Szwajcarii, chuliganstwo tam prawie nie istnieje, tak postąpiła Francja kilka lat temu — chuliganstwo zmniejsza się tam powoli, ale stale. Drugi czynnik — to zrozumienie potrzeb młodzieży: trzeba jej dać boiska, kluby towarzyskie, naukowe, rozrywkowe, kluby hobbyistów, słowem to wszystko, w czym młodzież może się wyżyć, wyladować, zużyć jak największą ilość energii.

— Jakby wyglądała przyszłość świata, gdyby chuliganstwo nie zostało opanowane?

— Gdyby nie zostało opanowane? Wykluczam tę ewentualność. Niech pan nie zapomina, że jedno, co łączy chuliganów całego świata, nie organizacyjnie, na szczęście, ale ideologicznie, to jakaś obłąkana tęsknota do trzeciej wojny światowej, w której mogliby się wyżyć, wyladować, spróbować innego życia, niż to, pokojowe, które im narzucono. Moods i Rockers urządzają te wojny między sobą, biją się całe miasta, no, ale miejmy nadzieję, że nim dzisiejsi Moods czy Rockers znajdą się w rządzie czy w parlamencie, zmieni się świat i oni sami. To oni marzą o wojnie... chuligani. Bo i cóż to jest wojna, jak nie monstrualne chuliganstwo?

NASZE OSIĄGNIĘCIA



Fot. J. Chodak

Władza ludowa objęła smutną schedę kapitalistycznej i okupowanej przez faszystów niemiecki Polski. Wytyczony w Manifeście Lipcowym program społeczno-gospodarczy, począł być realizowany. Reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, uniezależnienie go od obcego kapitału, jaki dominował w Polsce przedwrześniowej, stały się początkami wielkich zmian ekonomiczno-politycznych w kraju. Rok po roku, dźwigała się Polska z ruin i zacofania. Nie tylko miasta i miasteczka ale i wieś zmieniała zaczęła oblicze. W r. 1947 Sejm uchwalił ustawę o „Planie Trzyletnim — Planie Odbudowy Gospodarczej” Plan Trzyletni został wykonany przed terminem, oraz nastąpił generalny rozwój sił produkcyjnych. Wynikiem jego jest wzrost dochodu narodowego w r. 1949 w stosunku do okresu przedwojennego o 25%. Okresem uprzemysłowienia kraju jest realizacja planu sześciolat-

nego 1950—1955. W planie sześciolatnim największy nacisk położono na prace inwestycyjne w przemyśle ciężkim. Pomoc tu okazał Związek Radziecki, który udzielił kredytu w wysokości 2,3 mld rb. Produkcja roślinna miała wzrosnąć o 39% a zwierzęca o 68% w porównaniu do r. 1949.

Plan sześciolatni zakładał wzrost produkcji globalnej przemysłu o 25% w porównaniu z r. 1949. Według cen z 1955 r. produkcja globalna przemysłu w roku 1949 wynosiła 16736 mln zł. a w 1955 r. 47657 mln zł. Wskaźnik wzrostu wynosił więc 285%. Z tego wynika, że plan został wykonany. Stare okręgi przemysłowe rozrosły się i powstały nowe. Są to Górnośląski Okręg Przemysłowy, Łódzki Okręg Przemysłowy, Zagłębie Staropolskie, Rzeszowski Okręg Przemysłowy, Warszawski Okręg Przemysłowy, Poznański Okręg Przemysłowy, Turoszowski Okręg Górniczo-Energetyczny, Legnicko-Głogowski Okręg Przemysłowy, Połomski Okręg Przemysłowy, Bełchatowski Okręg Przemysłowy, Okręg Dolnej Wisły. Na terenie okręgów wzrosły lub rozbudowują się olbrzymie kombinaty, fabryki, elektrownie, a wraz z nimi tysiące izb mieszkalnych. Wyniki planu sześciolatniego pozwoliły w latach 1956/58 na poważne podniesienie realnych dochodów ludności. W latach tych podwyżki płac objęły 6,5 mln osób. Najwyższy wzrost dochodów ludności pracującej nastąpił w zarobkach górników, hutników, metalowców.

Produkcja energii elektrycznej w r. 1964 wynosi 10-krotnie więcej niż w r. 1938. Na wyprodukowanie jej złożyły się budowy takich zakładów energetycznych jak Turoszów, Konin, Adamów, Bełchatów, gdzie kosztem olbrzymich inwestycji wybudowano kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego, potrzebego surowca do uruchomienia turbin o niespotykanej dotąd mocy, po 50 i 125 MW.

W r. 1963 stali wyprodukowano ponad 8 mln. ton, wyrobów walcowanych 5,5 mln. ton, rur stalowych ponad 100 tys. km. cynku 180 tys. ton, miedzi elektrolitycznej 30. tys. ton, aluminium 47 tys. ton.

W r. 1963 wydobyto ponad 113 mln ton węgla kamiennego, 15,3 mln ton węgla brunatnego, miliard m³ gazu, rud cynku i ołowiu ponad 2,5 mln. ton, rud żelaza 2,6 mln. ton, soli 2 mln. ton, czystej siarki 300 tys. ton.

W r. 1963 wyprodukowano 601 tys. ton nawozów sztucznych, a po uruchomieniu słynnych już dziś „Azotów” k. Puław w r. 1970 wyprodukuje się ogólnie 1,8 mln. ton (w r. 1938 80 tys. ton). Na tysiące izb mieszkalnych, szkolnych i hal fabrycznych wyprodukowano w r. 1963 4.675.000 szt. cegieł, 27 mln. metrów² szkła, 2,5 mln. ton wapna, nie licząc tysięcy metrów kubicznych materiałów zastępczych jak wszelkiego rodzaju pustaki, czy prefabrykowane płyty szybkościowego budownictwa.

Nową całością produkcją w Polsce jest budowa statków w stoczniach w Szczecinie, Gdyni, Gdańsku, czy produkcja turbin parowych w Elblągu. (Ch.)

OPOWIADA TOYI FUJISAWA

Pan Toyi Fujisawa nie ma żadnego tytułu naukowego czy rodowego i z zawodu jest tylko... bajkopisarzem. Ale — nie lekceważmy sobie takich, bo żadna epoka i żaden kraj nie miał ich nigdy za dużo. Nawet Grecja, z której czerpiemy do dziś pełnymi garściami wszelką kulturę duchową, Grecja, która wydała Ajschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa czy Sokratesa, Platona i Arystotelesa — Ezopa wydała tylko jednego, jak Francja tylko jednego Lafontaine'a, a Dania Andersena.

I zgódźmy się z tym, że wpływ takiego pana na społeczeństwo jest zawsze większy, niż wpływ monarchy, wodza, filozofa czy dramaturga.

Toteż rozmowa z panem Toyi Fujisawą jest ogromną przyjemnością, z której wyjmujemy tylko fragment, a ten można by zacytować: „Kto pokonał Amerykanów w Japonii?”

— Przeczytałem bardzo wiele książek i artykułów, napisanych w Europie czy w Ameryce o nas — mówi pan Fujisawa — i nie natrafiłem na takie opracowanie, w którym nie byłyby opisane: ceremonia herbaty i... kąpiel. To prawda, że te dwa zwyczaje przenikają całą Japonię na wskroś bez względu na sferę społeczną czy szerokość geograficzną. Było więc dla nas nieprzeciętną uciechą oglądać miny Amerykanów, którzy przy takiej czy innej okazji brali udział w ceremonii herbaty. Dla prostaków, jakimi oni w gruncie rzeczy są — było to coś nie do zrozumienia. No, a kąpiel.

— Przecież to chyba nie są brudasy?

— Nie w tym rzecz. Od dwudziestu sześciu wieków cała Japonia między 5 a 7 po południu kąpie się. W przynajmniej większości kąpiel ta odbywa się wspólnie, mężczyźni i kobiety razem, po kilka osób, a jak w publicznych łaźniach to i po kilkadziesiąt. Amerykanie od pierwszych dni okupacji zwalili się do tych łaźni tłumnie, niekoniecznie ze względów higienicznych. I od razu podzielili się na dwa, zaciekle zwalczające się obozy.

— Domyślam się, że po jednej stronie stanęli obłudnicy, a po drugiej rozpustnicy?

— Małeńka poprawka: po drugiej stronie, znacznie liczniejszej znaleźli się miłośnicy pornografii. Nikt w Japonii nie spodziewał się tak wielkiego zapotrzebowania na pornografię. Żadna z naszych religii nie potępia nagości, nawet kobiecej, jesteśmy z tym od dziecka otrzaskani i w całej Japonii nagość kobieca nie robi żadnego „niemoralnego” wrażenia na mężczyźnie. Toteż nie od razu zrozumieliśmy jaki atut handlowy mamy w rękach. Ale w krótkim czasie powstały zakłady fotograficzne, produkujące w tysiącach i setkach tysięcy nagość kobiecą, ba, nawet takie zakłady, gdzie kilkanaście modelek, aparaty fotograficzne i odpowiednio efekty świetlne postawiono do dyspozycji klienta.

— I co na to MacArthur?

— Biały szogun (szogunami nazywano w Japonii dyktatorów, którzy rządili przez długie lata w imieniu cesarza — przyp. red.) nieprędko zorientował się w tym, co się dzieje, bo miał poważniejsze kłopoty. W planie miał sławetne bazy wojskowe, które nie tyle przeciw pokonanej Japonii, ile przeciw ZSRR trzeba było urządzać. Kto by się martwił jakąś tam fraternizacją, skoro nie było tygodnia, żeby gdzieś nie demonstrowali studenci, czy partie lewicowe przeciw bazom. Ale się wreszcie spostrzegł, bo mu z Waszyngtonu zwrócono uwagę, że coraz więcej wraca do Ameryki żołnierzy pożenionych z Japończykami, sypnęły się zakazy, ustawy, zarządzenia, no... cóż? Nieco za późno, bo zbyt wielu Amerykanów przyszło do przekonania, że żaden z nich dotychczas nie był mężem w swoich, na przykład, kilku poprzednich małżeństwach.

— Co pan ma na myśli?

— Proszę pani. Jeżeli pani sama nie jest zamężną to nie mniej doskonale zdaje sobie

pani sprawę z tego, że w Europie, a podobnie i w Ameryce mężczyzna jest po prostu połową małżeństwa i to nie zawsze ważniejszą połową. Amerykanin, który ożenił się z Japonką poczuł się nagle kimś, poczuł się panem domu, a nie połową małżeństwa. Bushido (dosłownie: rycerska droga — kodeks postępowania etycznego, honorowego itp., dość mocno jeszcze w Japonii przestrzegany) nie przewiduje specjalnych względów dla kobiety. Należy ją żywić, odziewać, dobrze traktować i bronić, ale...nie modlić się do niej, jak wasi poeci, bo ona sama tego nie lubi.

— I cóż było dalej?

— Ano... im dalej, tym było gorzej. Najostrzejsze z zarządzeń jakie wydał Mac Arthur, to kategoryczny zakaz wszelkiej fraternizacji w roku 1947. Ale — my przecież taki zakaz wydaliśmy grubo wcześniej. Osiemdziesiąt lat temu Lafcadio Hearn, któremu się u nas stawia pomniki za jego zasługi w zakresie europeizacji Japonii, Lafcadio Hearn, który był żonaty z Japonką, musiał urzędowo zmienić swoje nazwisko — na nazwisko żony, aby jej nie nazywano... „nałożnicą cudzoziemca”. Od niepamiętnych lat piętnuje nasza opinia kobiety, które zdradzają swój naród i piętnuje... bezskutecznie.

— Cóż więc zastał zakaz fraternizacji?

— Ni mniej ni więcej tylko... dwadzieścia tysięcy małżeństw mieszanych. Liczba ta zresztą znacznie wzrosła po tym zakazie, bo Amerykanie absolutnie nie są karnym narodem, szczególnie tam, gdzie nie rozumieją sensu wydanego prawa, nakazu czy zakazu. Ci mężowie japońskich żon demonstrowali przeciw władzom amerykańskim w Japonii w sposób znacznie energiczniejszy, niż nasi studenci przeciw bazom wojskowym. Zakaz fraternizacji mimo to nie był odwołany, ale w praktyce...

— ...Japonki wojnę z białym szogunem wygrały?

— Niech mi pani wierzy, że nie brały w tym najmniejszego udziału, przynajmniej udziału bezpośredniego. Zostały po prostu przez swoich mężów ocenione, jako pozycja, o którą należy walczyć z tępotą własnych władz i — mężowie walczyli.

— Do jakiej cyfry doszły małżeństwa mieszane?

— Trudno to określić. Nie wydają mi się wiarygodne dane amerykańskie, które podają coś około stu tysięcy obywateli japońskich przybyłych po wojnie do USA. Chyba nie wszystkie przybyły, jako żony oficerów czy żołnierzy, może po prostu jako zatrudnione przy armii. Niemniej jednak cyfrę 60,000 należy uznać za zupełnie prawdopodobną.

— A zupełnie nieprawdopodobną w warunkach europejskich. Pamiętam przecież, ile wrzawy prasa europejska podniosła z powodu ponad 3,000 małżeństw z Niemkami, jakie zawarli żołnierze trzech mocarstw, okupujących Tryzonię.

— Jest pewna różnica między Japonką i Niemką...

— Nawet bardzo duża, ale na korzyść Japonki...

— To już pani powiedziała, a nie ja — uśmiechnął się pan Fujisawa.

— A jak sobie poradziły te „żony z importu” z rasistowskim nastawieniem pewnej części społeczeństwa amerykańskiego?

— Tak samo, jak z MacArthurem — zostały tę sprawę mężom. Co do mnie, ani z prasy amerykańskiej, ani z osobistej bytności w USA nie wyniosłem wrażenia, żeby były dyskryminowane na równi z innymi mniejszościami rasowymi Stanów Zjednoczonych.

— Czy ta historia znalazła jakieś odbicie w pańskiej twórczości?

— Kłęska Japonii, jako pewna całość była zbyt smutną kartą naszej historii, żeby mogła znaleźć odbicie w bajkach.

PRZEDSŁOWIE. Słowo Światowid cieszy się dużą popularnością w Polsce Ludowej. Imię Światowida noszą biblioteki, księgarnie, kina a nawet prakty...

W Polsce przedchrześcijańskiej imieniem Światowid nazywano Stwórcę Świata, którego Hindusi nazywają Brahmą, zaś muzułmanie — Allachem. Zarówno Brahma hinduski, jak i Światowid lechicki, są przedstawiami na posagach z czterema twarzami, co chyba świadczy o pokrewieństwie religii Indii i wiary Światowida. W żadnej innej religii świata nie spotykamy tak wymownego symbolu.

Z przekazów historycznych i legend wiemy, że najstarsze świątynie Światowida znajdowały się na ziemiach zachodnich plemion słowiańskich.

Lechici wystawiali Światowida jako Boga jednego nad światem całym — byli przeto wyznawcami jedynobóstwa (monoteizmu).

We wszystkich niemal gontynach (świątyniach) stały posągi Światowida.

Posąg Światowida o czterech twarzach jest po prostu wyobrażeniem czterech stron świata, czterech pór roku, czterech żywiołów, czterech światów: mineralnego, roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego, oraz rodziny złożonej z ojca, matki, syna i córki itd.

Światowid oznacza także Wida Świata, czyli Ducha Świata. A ponieważ Światowid jako Wid Świata również Świat ten widzi — stąd jego imię: Światowid.

WIARA ŚWIATOWIDA. Wiara Światowida wyznawali najdawniej plemiona słowiańskie na obszarze od Bugu do Odry i jeszcze dalej, bo aż po Łabę.

Najważniejszy ośrodek wiary Światowida znajdował się na Rugii zwanej także Roją, Raną, Rojaną, gdzie stała sławna Arkona, najspanialsza ze wszystkich ówczesnych świątyni. Drugim ośrodkiem wiary Światowida była słynna Reira na terenie obecnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tak samo Szczecin z trzema gontynami wieszczą Trygliwa, Gnieszno, Kruszewica, Ostrów Lednica, Białowieża, Góry Światowida (przezwaną później Górami Świątokrzyskimi) i wiele innych grodów, gór i puszczy — były ośrodkami wiary lechickiej.

Wiara Światowida była wysoko rozwiniętym wierzeniem. Mówi o tym Prokopiusz (VI wiek) dziejopis bizantyński, który był zdania, że „Słowianie jednego tylko uznają Boga”. Tak samo dziejopisowie duńscy i niemieccy, zwłaszcza św. Otton, a za nim Adam Bremański i Tietmar, orzekli zgodnie, że „jakich cnót, jakimi jasnąja poganięcy Pomorzanie, próżno szukałbyś u chrześcijan”.

Bardzo pochlebnie wyraża się o Słowianach czczących Światowida niezbyt przyjazny im Helmold, gdy pisze, że „żaden naród nie jest cenniejszy nad Słowian”. Również C. Burchhardt opisując świątynię wieszczą Swarozycza w Retrze, wydał najwyższą pochwałę mieszkancom tego grodu stwierdzając, że „mieszkał to nie zwykły lud słowiański, lecz elita słowiańska, odpowiadająca późniejszemu ludom kulturalnym”.

Jak widzimy z obcych świadectw, wiara lechicka wywierała bardzo dodatni wpływ wychowawczy na swych wyznawców, skoro ich cnoty przewyższały cnoty chrześcijan.

Warto podkreślić, że przysłówie ludowe „Gość w dom — Bóg w dom” było naczelnym przykazaniem wiary Światowida sprzed wielu tysięcy lat.

Piękne świadectwo wydał o wierze lechickiej współczesny wielki uczyony, ojciec stylu polskiego prof. dr Jan Sas — Zubrzycki, który tak o niej mówi w swoich dziełach: „Uczczenie serca i uwielbienie cnót serca było potrzebą ducha starolechickiego od czasów najpierwotniejszych. Były to czasy wiary żywej, która umiała pełnią serca w czyn wprowadzić zasady wiary. Była wiara pełna miłości czystej i zapалу serdecznego, wiara szukająca Boga w świecie i przyrodzie.”

Pieśń wieszczą powiada, że błyszczały świątyni szczyty i szumiąły dąbrowy, które stanowiły królestwo Światowida, który patrzył od wschodu na zachód, od południa na północ, a więc w krzyż boski, w mir pokoju.

My Polacy mamy dowód jeden z najsilniejszych w podaniu tym jakie określa Piasta Kołodziejem. Nie trzeba atoli rozumieć tu jakoby Kołodziej oznaczał rekordzielnika, kóło do wozu sporządzającego. Nie! Kołodziej w czasach przeddziejowych oznaczał świątceznika (księdza), tajemniczo związanego z cziąj stółca pod postacią kóło świętego z krzyżem (równoramiennym) pośrodku. To kóło święte z krzyżem pośrodku, to kołomir, znany u nas w sztuce grodziskowej, występujący po najstarszych popielnicach. Mir w kóło ma przypominać niebo Mir w czwartaku ma przedstawiać ziemię”.

POSŁOWIE. Ślawiciele Światowida czcili puszcze i gaje święte, góry i krynice święte, nadto drzewa stare, które również uważali za święte. Wiara lechicka można by więc określić jako wiare przyrodniczą.

Duchowni wiary Światowida zwali się kołodziejami wieszczkami, drzewidami i dąbrowidami, świątceznikami i księżmi. Obok kapłanów były też kapłanki — wieszczki, dziewanny i dąbrowy, świątceznice i kneźne.

Rzecz wielce zmienna, że w gontynach Światowida mieli prawo przemawiać duchowni innych wiar. Za ten liberalizm religijny, za ten najszczytniejszy humanizm — wiara lechicka zapłaciła najwyższą cenę — została bowiem sponiewierana przez dzikusów i barbarzyńców, którzy nadarłannie starali się zetrzeć z oblicza ziemi wszelkie ślady wiary słowiańskiej. I którzy pod pretekstem nawracania Słowian na wiare chrześcijańską zagarniali ich ziemie a ich samych albo germalizowali, albow uycinali w pień. Tak była na margrabiego Gero, który wytruił 30 ksiąząt słowiańskich i tak się działo za kanclerza Hitlera, który wymordował i spalił w piecach krematoryjnych ponad sześć milionów Polaków.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Fr. Tryniecki z Nowego Julianowa, pow. wałbrzyskiego, oświadcza, że „zerwał wszelkie więzy łączące go z Kościołem Rzymskokatolickim” a to z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że Kościół ten związany z ośrodkiem zagranicznym (Watykanem) uprawia politykę wroga czy szkodliwą dla naszej Ojczyzny, czego dowodem było m. in. Orędzie biskupie do „ludobójców” w NRF. Po wtóre dlatego, że w Kościele Rzymskokatolickim nie ma chrześcijańskiej, szczerzej miłości bliźniego. Korespondent podaje kilka przykładów niewłaściwego traktowania wiernych świeckich przez kler rzymskokatolicki. Piszę m. in. w sposób następujący: „jestem stuprocentowym inwalidą zupełnie pozbawionym słuchu. Gdy udał się do tutejszego proboszcza w celu omówienia nauki religii i chrztu mego syna, proboszcz zatrzasnął mi przed nosem drzwi i krzyknął: Z głuchym nie będę rozmawiał”. Autor listu jeździ na Mszę św. do parafii polskokatolickiej w Wałbrzychu, ponieważ tutaj jego głuchota nie przeszkadzała proboszczowi w rozmowie o sprawach kościelno-religijnych. Stwierdza z przekonaniem, że w Kościele Polskokatolickim „panuje prawdziwa miłość bliźniego”.

W pełni podzielimy uwagi Pana. To prawda, że ani księża, ani wyznawcy świeccy Kościoła naszego nie są aniołami, więc również mogą przejawiać takie czy inne wady i braki, lecz miłość bliźniego przychodzi im łatwiej dlatego, że Kościół Polskokatolicki głosi Chrystusową zasadę służby dla człowieka. Nie ludzie są dla Kościoła, lecz Kościół dla ludzi. O tej zasadzie zapomnieli się potężnym i bogatym hierarchom rzymskokatolickim. Przypomniał ją im ostatni Sobór, lecz w Polsce postanowienia soborowe zostały na razie odożone na bok. Ich realizacja zależy w znacznym stopniu od wyznawców świeckich. Dziękujemy Panu za życzenia i serdecznie pozdrawiamy.

Pani Zofia Tyczyńska z Częstochowy również zajmuje się niechrześcijańskim duchem kleru rzymskokatolickiego i podaje fakty. Najbardziej zabolęła ją to, że w dniu 7 czerwca 1965 r. przed uroczystościami sakry biskupiej ks. Tadeusza Szwaigrzyka w Częstochowie wyrzucono ją (jest inwalidką) i jej starszkę (70 lat) matkę z pierwszego rzędu ławek w katedrze dlatego, że nie miały biletów na te miejsca. Piszę z goryczą: „Kapłani z ambon oznajmiali o mającej się odbyć w tym dniu uroczystości konsekracyjnej, ale nie poinformowali o tym, czy, gdzie i jakie bilety trzeba nabyć na zasadach obowiązujących w kinie lub teatrze. Miejsca, z których przepędzono wcześniej przybyłych wiernych, zajęły w większości młode siostry zakonne...” Podczas nabożeństwa kaznodzieja mówił pięknie o miłości bliźniego, którą będzie głosił nowy biskup częstochowski, lecz Pani Zofia nie mogła tego spokojnie słuchać, gdyż nurtowały w niej przykre refleksje na temat przepędzania ludzi z miejsc przez nich w kościele zajętych i handlowania tymi miejscami.

Do tej korespondencji możemy tylko dodać słowa Jezusa Chrystusa: „Na stolicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko tedy, cokolwiek by wam powiedzieli, zachowujcie i czyncie, ale według uczynków ich nie postępujcie, mówią bowiem, a nie czynią. Bo wiązą ciężkie i nieznośne brzemiona i nakładają na barki ludzkie, a palcem swym nie chcą ich ruszyć”. (Mat. 23, 2-4). Pozdrawiamy serdecznie i prosimy o dalszą korespondencję, lecz nie aż tak obszerną.

Pani H. Bąk z Katowic przekonuje nas, że w naszym Tygodniku są „same oszczerstwa na Papieża, Biskupów i Księża rzym-

skokatolickich”. Stwierdza przy tym, że rzymskokatolickie duchowieństwo „nie przesładuje nikogo, przeciwnie, uczy miłości bliźniego i prawdziwego pokoju”. Księża rzymskokatolicki dalecy są — zdaniem pani Bąkowej — od wyznaniowej nienawiści, ale jak stwierdza czytelniczka — „tylko czasem na ambonie mówią, że nie mamy czytać „Rodziny”. Katowiczanka uważa — że „mają w tym słuszność” i dlatego zapowiada, że zaprzestanie nasz Tygodnik czytać.

Poprzednie dwie wypowiedzi w dostateczny chyba sposób naświetliły rzymskokatolicką naukę o miłości bliźniego, więc sądzimy, że nie ma tu potrzeby do tej sprawy wracać. Z jednej strony „uczy się o miłości i pokoju, z drugiej — zakazuje się czytać nasz Tygodnik, jako pismo „heretyckie”. A sama Pani Bąkowa również wzywa nas do uprawiania pochwał pod adresem rzymskokatolickiej hierarchii, jednocześnie aprobując dyskryminację wyznaniową w stosunku do nas. Wiadomo dlaczego. Dlatego, że tylko Rzymskokatolicki Kościół ma prawdę, że wszystko, co poza tym Kościołem — to kłamstwo i fałsz. Wyznawczynią tego Kościoła jest Pani Bąkowa i dlatego ani się spostrzegła, że już w pierwszym zdaniu swego listu skłamała. Bo cóż to za argument powiedzenie: „W Rodzinie głosicie same oszczerstwa”? Jakże? Trzeba nam je wykazać. Oszczerstwo, to kłamstwo. A gdzie nasz Tygodnik pisał nieprawdę? Gołosłowne twierdzenia też są nieprawdą, więc nie powinien ich głosić członek „jedynie prawdziwego” Kościoła. Coś tutaj nie gra z logiką. Należy pamiętać, że wrogiem nr 1 logicznego rozumowania jest nienawiść. Nawet wtedy, gdy w nienawiści deklamuje się o miłości. Pozdrawiamy.

Pan Pianek z Krakowa dzieli się z nami uwagami na temat milenijnych obchodów w Krakowie w dniach 7 i 8 maja br. Piszę: „Nam się zdawało, że religijne rzekomo uroczystości były manifestacją raczej świecką, że Kościół rzymski w Polsce to nie wyznanie, lecz jakieś ugrupowanie polityczne” prowadzące swoich zwolenników do pewnych „prowokacji” wobec władzy państwowej.

Żałujemy, że nie możemy wydrukować całego listu, a to z powodu zbyt ostrych sformułowań. Podzielamy jednak Pana opinię, co do charakteru niektórych wystąpień niektórych hierarchów z okazji milenijnych uroczystości i to nie tylko w Krakowie. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Marian z Brzeziny ostrzega nas, byśmy nie próbowali „zniszczyć” Kościoła Rzymskokatolickiego, a to z dwóch względów: a) „jest założony przez samego Chrystusa i jest b) „twierdzą niezwykniętą” głoszącą „czystą Ewangelię” oraz służbę „dla Ojczyzny”.

Pewien mędrzec powiedział: „Głowa — to brzmi dumnie, tylko szkoda, że nie u mnie”. Mędrzec ten jednak posiadał znaczne poczucie niemocy swego mózgu. Coś podobnego nie można powiedzieć o ludziach, którzy — jak pan Marian — zarzucają nam coś, od czego jesteśmy jak najdalej. Skąd powstało podejrzenie, że zamierzamy zniszczyć Kościół Rzymskokatolicki? Z czego taki wniosek? A niechże sobie istnieje „aż do skończenia świata” — chociaż te ostatnie

słowa Chrystusa odnoszą się do „całego ludu Bożego”, do Kościoła Powszechnego, a nie do Kościoła papieskiego. Celem uniknięcia nieporozumienia uroczystość oświadczenia, że nie zamierzamy dobywać i niszczyć tej „twierdzy niezwykniętej”. Związcza, że — jak twierdzi pan Marian — jest „niezwyknięta”. Pytamy tylko, dlaczego taka obawa o losy tej twierdzy, skoro jest nie do zdobycia? Wyznawcy (fanatyczni — oczywiście) tegoż Kościoła powinni się cieszyć, gdy widzą atak „nędznych wrogów” na „niezwykniętą twierdzę”, gdyż wiadomo im, że twierdza zostanie niezdobyta a wrogowie odejdą zawstyżeni jak Szwedzi spod Jasnej Góry. Z kolei więc my wyrażamy zdziwienie, dlaczego zamiast radości widząc w szeregach obrońców papieżstwa niepokój, trwogę, złość, wściekłość i inne mało chwalebne uczucia. Należałoby tutaj przypomnieć przedwojenne czasy, gdy ta „twierdza niezwyknięta” rzeczywiście robiła wszystko by dosłownie unicestwić Kościół Polskokatolicki. Należałoby zapytać: kto kogo chce zniszczyć? Panie Marianie. Hasło „Głowa — to brzmi dumnie” — zalecamy gorąco i prosimy o wyjaśnienie, co to jest Ewangelia „czysta” oraz czy jej przeciwieństwo można by nazwać Ewangelią „brudną”? Pozdrawiamy.

Pan T. Pędzimaż z Gasienicy prosi o wyjaśnienie, co oznaczają i do kogo odnoszą się słowa z 5 numeru „Rodziny”, które brzmią: „Ludzie mali, którzy nie mogli pomeścić się w ramach Kościoła, musieli odejść, gdyż ich praca nie przynosiła owocu i nie była konstruktywna”.

W zasadzie z tego rodzaju zapytaniami powinno się zwracać wprost do autora danego artykułu, ponieważ Redakcja nie zawsze musi wiedzieć, co miał na myśli autor, gdy kreślił te słowa. Wydaje się, że chodzi tu o tych wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, którzy przyszli do nas nie z pobudek religijnych lecz innych, może czysto świeckich. Jest rzeczą oczywistą, że określenie „ludzie mali” odnosi się do małoduszności, braku wiary, czy idealizmu, niezbędnego zwłaszcza w pracy o charakterze duchownym. Tego rodzaju „mali” ludzie znajdują się w każdej instytucji. Zaliczyć można do tej kategorii apostoła Judasza. Pozdrawiamy.

KALENDARZ WYDARZEŃ

18 LIPCA 1936 R. wybuchła WOJNA DOMOWA W HISZPANII.

19 LIPCA 1893 R. urodził się wybitny poeta radziecki WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI.

21 LIPCA 1905 R. na stokach cytadeli została stracony STEFAN OKRZEJA, młody polski rewolucjonista.

22 LIPCA 1944 R. ogłoszono MANIFEST POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO.

LIPIEC

N	17	7 po zesł Ducha Św.
P	18	Szymona
W	19	Wincentego
S	20	Czesława
C	21	Praksedy
P	22	Święto Odrodzenia Polski
S	23	Apolinarego

OGłosZENIE

Parafia p.w. Św. Ducha w Gozdniczy, pow. Żagań, przyjmie od 1 października br., lub nawet wcześniej organistę. Warunki do uzgodnienia z proboszczem i radą parafialną.



D Z I Ś O W Ę G R Z E C H

Architektura węgierska posiada piękne tradycje i to nie tylko z okresu renesansu i baroku ale również z początku XIX wieku, kiedy w stylu klasycystycznym powstały takie, podziwiane na całym świecie dzieła architektoniczne jak Muzeum Narodowe w Budapeszcie — Mihalya Pollacka, lub katedra w Eger projektu Józefa Hilda. Również i dorobek Odona Lehnera tworzącego na przełomie XIX i XX wieku zaliczany jest do wartościowych tradycji. Tworzone przez niego konstrukcje przy jednoczesnym wykorzystaniu bogatego, typowo



węgierskiego świata formy oraz możliwości ówczesnej techniki, stanowią przeciwieństwo elektycyzmu. Włączenie się węgierskiej architektury w nurt nowoczesnego budownictwa nastąpiło w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową. Rozwój jej w okresie międzywojennym był często hamowany przez kryzysy gospodarcze, jak również przez duchowe obóstwo ówczesnego ustroju politycznego. W okresie tym jednak tworzył między innymi Béla Lajta, który najwartościowsze doświadczenia z Bauhaus przeszedł na swoisty grunt Budapesztu, względnie Debrecenu, Pecu, Győr itp. Lecz również dzieła



Lajosa Kozmy, Farkasa Molnara, oraz dziś jeszcze tworzącego Karolya Weichingera stanowiły bezpośrednią wartościową spuściznę dla architektury węgierskiej w okresie po wyzwoleniu. Okres jaki upłynął od 1945 ro-

ku w żadnej innej dziedzinie sztuki nie może być uważany za tak jednolity, jak w architekturze. Nowe, wielkie osiedla mieszkaniowe — również pod względem wewnętrznego wystroju odpowiadają wymaganiom wieku i celowości, zasadzie „najbardziej higienicznego i harmonijnego wykorzystania najnowszej techniki”. Osiedle przy ulicy Thalmanna i tzw. „miasto uranowe” przy ulicy Becsi śmiało może konkurować z którymkolwiek obecnie zbudowanym osiedlem mieszkaniowym na świecie. Planowanie i zarządzanie znajdujące się w rękach państwa wiele uwagi poświęca również nowoczesnemu budownictwu na wsi, a na rozmaitych międzynarodowych naradach architektów i „międzykontynentalnych specjalistycznych seminariach” bardzo dużo mówi się o szczególnie ciekawych osiągnięciach węgierskiego budownictwa przemysłowego



Od 1955 roku Związek Architektów Węgierskich jest członkiem Union Internationale de Architectes (UIA).

W najbardziej uczęszczanych zakątkach Węgier znajduje się obecnie łącznie 55 campingów I kategorii, których wygodne urządzenie i wyposażenie w niczym nie ustępuje campingom zachodnioeuropejskim. W tym roku przybyło wiele drewnianych domków campingowych. O dużym powodzeniu campingów węgierskich świadczy, że Międzynarodowe Stowarzyszenie Kempingów i Karawan (F.I.C.C.) urządza na Węgrzech z początkiem sierpnia br. 27 obozowisk, w których weźmie przypuszczalnie udział około 5.000 gości. Poza tym o popularności Węgier jako celu wypraw turystów świadczy fakt, że w bieżącym roku w Budapeszcie zorganizowanych zostanie ponad 300 mię-

dzynarodowych kongresów i konferencji, wśród których figuruje również Światowy Kongres Esperantystów z udziałem ponad 6000 uczestników ze wszystkich stron świata. Organizatorzy turystyki węgierskiej zatroszczyli się też o bogaty program dla gości zagranicznych. Od początku do końca roku różne imprezy kulturalne i festiwale odbywają się niemal bez przerwy. Wystarczy wymienić tylko kilka punktów urozmaico-



nego programu letniego. W 8 miastach prowincjonalnych zorganizowane zostaną uniwersyteckie festiwale. Wśród widowisk muzycznych na pierwszym miejscu należy wymienić Festiwal na Wolnym Powietrzu w Szegedzie, który w swym tegorocznym programie ma „Fausta” Gounoda, komedię muzyczną „Hary Janos” Zoltana Kodalya oraz występ znanego gruzińskiego zespołu tanecznego. Miłośnicy muzyki poważnej też znajdą coś dla siebie. W mieście Martonvásár zorganizowany zostanie koncert muzyki Beethovena, a w Fertód — Haydna. Odbędą się też koncerty w ogromnej sali, urządzonej w jednej z największych grot stalaktytowych w Europie — w Aggtelek, odznaczającej się doskonałą akustyką. W Szombathely przed zachowaną z czasów rzymskich świątynią Izdy odegrany zostanie przez artystów Opery Budapeszteńskiej „Zaczarowany flet” Mozarta. Niezliczoną ilość koncertów przygotowuje się na okres lata nad Balatonem, zarówno dla miłośników muzyki poważnej, jak lekkiej. O entuzjastach sportu konnego też nie zapomniano. Przed zamkiem w Nagyvazsony w pobliżu Balatonu odbywają się pokazy hipiczne, oraz odegrane zostaną ważniejsze epizody z historii zamku. Na znanej węgierskiej puszczy Hortobágy i w mieście Kecskemét prócz zawodów konnych i wyścigów za-

przędów konnych organizowane są popisy jazdy konnej słynnych pasterzy zwanych „csikósami”. Niezwykle imponująco zapowiadają się karnawał historyczny „Savaria”, w którym pięć tysięcy przebranych w kostiumy uczestników przedstawiać będzie ciekawe fragmenty dwudziestowiekowej historii miasta Szombathely.

Rozwój produkcji przemysłowej. W okresie drugiej 5-latki produkcja przemysłowa wzrosła o 46% — zgodnie z założeniem. Produkcję przemysłową związaną z planem eksportu i celami zaopatrzenia rynku wewnętrznego zrealizowano w przybliżeniu na poziomie wytyczonym przez plan.

W powiększaniu socjalistycznej produkcji przemysłowej wysuwało się coraz bardziej na pierwszy plan, dzisiaj już coraz lepiej wydatniające się podniesienie poziomu technicznego.

Wiadomo, że podczas drugiej pięcioletki w licznych przedsiębiorstwach dokonano unowocześnień oraz wprowadzono wiele nowych urządzeń produkcyjnych — przede wszystkim w przemyśle energii elektrycznej, chemicznym, budowlanym, aluminiowym, lekkiem i spożywczym.

Obok centralnie kierowanych inwestycji, które miały na celu przyspieszenie rozwoju technicznego, kierownicy przedsiębiorstw zwracali coraz większą uwagę na unowocześnienie zakładów pracy — własnymi siłami.

Na przykład załoga fabryki „IKARUSZ” wprowadziła taśmo-



wy montaż i lakierowanie autobusów.

(Mat. dost. WIK w Warszawie)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rekopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.